Cena 40 gr. **PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI** Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

7 Marzec 1937 r. Niedziela ROK II. Nr. 15 (14)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

NASZA ANKIETA

W dalszym ciągu otrzymaliśmy i podajemy łaskawe odpowiedzi: od dostojnego Pasterza Księdza Biskupa Ziemi Łomżyńskiej, którego czujny patrjotyzm jest oceniony i umiłowany w najszerszych warstwach społecznych; od znakomitego ekonomisty, znawcy stosunków gospodarczych i zasłużonego b. Prezesa Banku Polskiego — P. Stanisława Karpińskiego; od Profesora Eugenjusza Romera — weterana walk niepodległościowych, obrońcy Ziemi Czerwieńskiej i geografa światowej sławy.

Kolejne opinje ukażą się w najbliższym numerze.

REDAKCJA.

BISKUP STANISŁAW ŁUKOMSKI.

Prawa i obowiązki moralne

Od Redakcji Tygodnika „Odnowa" otrzymałem prośbę o wypowiedzenie się w dwuch kwestjach zasadniczych, mianowicie co do

1-o djagnozy obecnego stanu rzeczy w Polsce i

2-o co do wskazań metod i reform, które należałoby wprowadzić dla wyzwolenia maksymalnej energji Państwa.

Nie chcąc wchodzić na teren polityczny, ograniczę się tylko do kilku uwag natury moralnej.

Już po otrzymaniu powyższej prośby ogłoszona została deklaracja ideowo - polityczna p. Adama Koca. Zaznaczam, że moje uwagi nie są w związku z tą deklaracją.

Obecny stan rzeczy w Polsce napawa wszystkich obywateli obawą o pomyślną przyszłość Polski. Nikt jednak nie chce się przyznać do współwiny za wytworzone stosunki, a wszyscy przypominają sobie tylko zasługi dla Polski.

Tymczasem ta wina jest i chcąc do naprawy obecnego stanu podejść, musimy ją naprzód odpowiednio oświetlić.

W chwili wyłaniania się wolnej Polski ożywiały wszystkich najszlachetniejsze uczucia: radości, gotowości do poświęcania się i do pracy dla Ojczyzny. Niebawem jednak obudziły się dziejowe wady narodu, zwłaszcza próżność i samowola. To, co się działo złego przez wszystkie lata od wybuchu wojny aż po dziś dzień, miało swe źródło w próżności i samowoli. Zło, rozrastając się, niszczyło bogactwa materjalne Polski, ale co gorsza także skarby duchowe narodu, jak entuzjazm patrjotyczny, gotowość do bezinteresownej służby dla Polski i wiarę w szczerość intencyj współobywateli.

Rozluźniono najsilniejszą spójnię i najpewniejszą moc w życiu państwowem — to jest zaufanie społeczeństwa do czynników kierujących tem życiem i jednych obywateli do drugich.

Gdyby był naród popadł w większą jeszcze biedę gospodarczą, niż jest obecna, ale zachował wiarę w szczerość intencyj, w altruizm i czystość metod, stosowanych w życiu publicznem, z większym spokojem moglibyśmy patrzyć w przyszłość.

Zachwiała się atoli wiara w bezstronność czynników kierowniczych politycznych, czy społecznych, a uprzywilejowanie jednostek czy pewnych zrzeszeń, a w następstwie zrodzona z tego uprzywilejowania ich samowola, skłóciły społeczeństwo do reszty. Te ujemne wpływy wniknęły w sfery urzędnicze, wtargnęły do wsi, zagarniały w swój wir młodzież, wszędzie wywołując naprzemian już to nie dające się zaspokoić aspiracje, już to gryzącą gorycz u tych, którzy się czuli upośledzeni.

Powstało dalej błędne mniemanie, że spokój, porządek i rozwój państwa można oprzeć na karnie zorganizowanej sile mechanicznej. Jest ona potrzebna, ale tylko zastępczo. Najzdrowszem, najpewniejszem i najtrwalszem spoidłem w narodzie i w państwie jest sprawiedliwość i solidne prawo, które wytwarzają twórcze zaufanie obywateli do władz i wzajemnie do siebie.

Bezwzględnej konieczności zaufania, jako siły twórczej w życiu państwowem, niedoceniono; sądzono, że je zastąpi w zupełności siła, zdobywana i utwierdzana nieraz środkami bezwzględnemi.

W narodzie tkwi naturalne odczucie i pragnienie sprawiedliwości. Nawet przestępca rozumie stosowanie sprawiedliwości, chciaż dla niego osobiście jest ono przykre. To wyczuwanie potrzeby uczciwości, bezstronności i sprawiedliwości w życiu nietylko prywatnem, ale i zbiorowem, jest wielkim darem Opatrzności. Podrywanie tego wrodzonego pragnienia przez egoizm, bezmyślność lub przewrotność jest kardynalną szkodą, wyrządzaną duszy narodu. Jest także odsuwaniem Boga od współpracy nad rozwojem narodu i państwa, której to współpracy Opatrzność Boża bezsprzecznie pragnie.

Mając od długich lat kontakt z naszym ludem, będącym najliczniejszą warstwą narodu i obserwując jego duszę, twierdzę, że posiada tak wielkie wa-

lory i tak silną odporność na rzeczywiste i radykalne przewroty socjalne, że nie zdołają ich zagłuszyć sporadyczne wybuchy jego niezadowolenia z tych lub owych pociągnięć w życiu państwowem.

Nie zaprzeczam, że niebezpieczeństwo komunizmu i w Polsce istnieje. Obawa przed nim jest uzasadniona, ale głównie dlatego, że działają tu ukrycie i jawnie czynniki wywrotowe obce, korzystające z niezadowolenia, wytworzonego ciężkiemi warunkami życia codziennego. Obawa przed komunizmem jest też uzasadniona z tego względu, że mamy w Polsce tak wiele elementu niepolskiego, szczególnie podatnego dla komunistycznej agitacji. Ale nasz lud rdzennie polski instynktownie sam się broni przed trucizną wywrotową, bo on szczerze i głęboko Polskę miłuje.

Oczywiście, należy ten lud otoczyć opieką zapobiegawczą, należy go przestrzegać przed dorywczemi nawet wybuchami, należy mu w ciężkich chwilach okazywać serce, ale przedewszystkiem trzeba do niego podchodzić z wiarą w jego dobrą wolę i z należytą szczerością w ocenianiu jego potrzeb. Domaganie się od niego tylko masowej siły dla osiągnięcia celów, o których słuszności go nie przekonano, zamyka go w sobie i zniechęca do współpracy.

Trzeba sobie uświadomić, że lud dzisiejszy już nie jest tą bezkrytyczną masą z przed kilku lat. Ciężkie przejścia lat ostatnich, robione z nim różnego rodzaju eksperymenty i zawody doznane wskutek niespełnionych obietnic, tak często mu dawanych, gdy go się potrzebowało, — to wszystko doprowadziło go do tak wysokiego uświadomienia, tak rozjaśniło i rozszerzyło jego umysłowy horyzont, że w innych warunkach na osiągnięcie takiego rezultatu potrzebaby było długich lat dziesiątek. Jest to jednak nie zasługą stosowanych wobec niego metod, lecz dlatego, że bieda nauczyła go myśleć krytycznie.

Jedną z głównych podstaw życia i rozwoju narodu jest etyka. Obejmuje ona przestrzeganie zasad moralnych: w pożyciu prywatnem, w małżeństwie, w urzędowaniu, w publicystyce, w działalności społecznej.

Jakim jest obecny stan etyczny w Polsce?

Jest równie niepomyślny jak i stan ekonomiczny. Tylko podczas gdy stan gospodarczy układa się często niezależnie od woli społeczeństwa, wytworzenie odpowiedniego stanu moralnego zależy już zupełnie od jego woli.

Podstawą zdrowej etyki narodu i państwa mogą być tylko zasady moralne pewne, jasne i stałe. Takiemi są jedynie moralne zasady chrześcijańskie. A jak jest z ich stosowaniem w Polsce? Teoretycznie niby dobrze, bo wszyscy o potrzebie moralności w Polsce mówią, ale w praktyce dzieje się przeciwnie. Dyspensowanie się od nich jest wprost tak częste, że przestrzeganie ich wchodzi już w dziedzinę heroizmu. Na to udzielanie sobie dyspensy od zasad moralnych chrześcijańskich, np. w małżeństwie, w życiu towarzyskiem, lud nasz patrzy, a patrzy bacznie. Czy ci dyspensatorzy, zwłaszcza będący na odpowiedzialnych stanowiskach, sądzą, że to „prawo" im tylko przysługuje właśnie mocą osiągniętego wyższego stanowiska? A gdyby tak lud masowo poszedł za ich przykładem i skorzystał z tego przywileju, który oni sami sobie nadali — czy powszechna moralność, a w następstwie siła żywotna Polski za temby zyskała?

Lud i w tem jest rozumniejszy, odporniejszy i więcej wartościowy, ale traci zaufanie i szacunek dla osób, mających mu przewodzić w życiu obywatelskiem, społecznem i państwowem.

Odpowiedź moja na pytanie, które metody i reformy należałoby wprowadzić dla wyzwolenia maksymalnej energji państwa, wypływa z powyższych moich uwag. A zatem należałoby unikać jakichkolwiek aktów niezgodnych z objektywną sprawiedliwością, a prawo publiczne uwolnić od wszelkich cech subjektywności. Do rządzenia narodem wprowadzić rygorystyczną objektywność, której najgłówniejszą zasadą jest dobro podwładnych jako jednostek i jako społeczeństwa. Policja powinna być czynnikiem raczej kierującym i wychowawczym, niż siłą, uzbrojoną w karabiny i granaty.

Organizacyj młodzieżowych, np. harcerstwa, stowarzyszeń uczniowskich, wychowawczych i sportowych nie należy wciągać w wir politycznych wpływów i rozgrywek, a co do organizacyj społecznych, charytatywnych, oświatowych i zawodowych trzeba pilnować, aby się trzymały ściśle swoich właściwych zadań; szukanie bowiem u nich pomocy w walkach politycznych wprowadza do nich rozdźwięk, wypacza ich działalność i demoralizuje członków. Granica między organizacjami politycznemi a niepolitycznemi powinna być jasno pociągnięta i ściśle przestrzegana.

Kierujące stanowiska powinni piastować ludzie pod każdym względem nienaganni, wzbudzający ogólny szacunek swoją nieskazitelną moralnością. Ludzie w działalności publicznej, w pożyciu rodzinnem, w stosunkach ze społeczeństwem, w urzędowaniu i t. d. skompromitowani oraz takie osoby, które przez czynny udział w dotychczasowych walkach partyjnych dały powody do niechęci szerszych kół społeczeństwa i przez to utraciły ich zaufanie, będą zawsze przeszkodą dla stworzenia potrzebnej wspólnej i silnej energji w państwie. Ludzi uczciwych, o pełnych walorach moralnych i nieobarczonych winami wobec narodu, dzięki Bogu, Polska ma jeszcze poddostatkiem.

Nie trzeba też zapominać o tych, którzy zostali pozbawieni warsztatu pracy dla osobistych przekonań lub wskutek intryg innych, więc bez własnej winy. Tych niezadowolonych jest dość liczna rzesza. Trzeba krzywdę im wyrządzoną naprawić.

Urzędnikom, posiadającym pełne kwalifikacje moralne i zawodowe do swoich stanowisk, należy dać większą swobodę w pełnieniu urzędu. Nieustanne ich niepokojenie drobiazgowemi zarządzeniami wytwarza nerwowość, tak utrudniającą stosunek ich do obywateli. Trzeba im też przywrócić wszelkie prawa swobodnego obywatela, a między niemi prawo mieć własne zapatrywania na potrzeby narodu i kraju.

Cycero w traktacie De republica wkłada w usta Corneliusa Scipiona Aemilianusa Afrykańskiego te słowa: „Stwierdzić należy, że bez najdoskonalszej sprawiedliwości niepodobna państwem rządzić". (II, 44), a dalej: „Dawnemi czasy cnotliwość rodzima mężów znakomitych powoływała do rządów, a mężowie znakomici pielęgnowali i stary obyczaj i cnotliwość przodków. Natomiast nasz wiek otrzymawszy w spadku rzeczpospolitą niby malowidło wspaniałe, lecz zębem czasu ruszone i spłowiałe, nie dosyć, że zaniedbał odnowienia go dawnemi jego barwami, lecz nie pomyślał nawet o tem, by choć kształt jego i główne kontury zachować. Cóż bowiem pozostało z owej cnotliwości dawnej, którą, jak ów poeta (Ennjusz) mówi, rzymskie państwo stoi? Widzimy przecież, iż ona tak dalece się zużyła, że nietylko nikt się o nią nie stara, lecz już nawet i nikt nie wie o niej. A o mężach cóż powiem? Dla braku mężów dzielnych cnotliwość zginęła..."

Tak z Polską być nie powinno i nie będzie. Ale miejmy odwagę spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu i zastosować potrzebne środki naprawy.

STANISŁAW KARPIŃSKI.

Wskazania

1. Djagnoza obecnego stanu rzeczy w Polsce.

Dobrze nie jest, bo bieda rozpanoszyła się we wszystkich warstwach ludności. Strasznie dokucza rolnikom, okrutnie rzemieślnikom i robotnikom przemysłowym, liczne rzesze pracowników umysłowych spycha na coraz niższy poziom życia, a miljonom, nieznajdujących żadnej pracy zarobkowej, odbiera możność ludzkiego istnienia.

Mamy wprawdzie garstkę „uprzywilejowanych" posiedzicieli, czyli tak zwanych kapitalistów, ale wiemy przecież o tem, że ich głośne i powszechne biadania są bardzo często usprawiedliwione, gdyż ich przeważnie bezdochodowe bogactwa, jeśli jeszcze nie znajdują się w stanie likwidacji, to tylko z łaski rządu. A łaska Państwa nie jest ani przyjemna, ani długotrwała.

Bieda dla Polaków nie nowina, to też zjawienie się jej w Polsce odrodzonej nie sprowadziłoby jeszcze dzisiejszych beznadziejnych nastrojów, gdybyśmy przy jej zwalczaniu w przeciągu szeregu ostatnich lat nie wykazali upokarzającej niemocy: ani śmiałej samodzielnej myśli, ani śladu skutecznego czynu. Tylko frazeologja bujnie się rozwinęła, przerażająco pusta, ale najczęściej podawana w sosie „naukowym", sprepa-

rowanym z mnóstwa obcych, nowych wyrażeń, w myśl wskazań Mefistofelesa z Fausta: brak myśli zastępuj słowem, bo

Mit Worten laesst sich trefflich streiten,
Mit Worten ein System bereiten,
An Worte laesst sich trefflich glauben.
Von einem Wort laesst sich kein Jota rauben.

Bodaj że najfatalniejszym skutkiem naszej nędzy materjalnej jest spotęgowana przez nią straszna niechęć ludzi do ludzi, człowieka do człowieka. Wprawdzie już od czasów biblijnych wiadomo, że „myśl serca człowieczego zła jest od młodości jego", aleć przecież wielowiekowa przynależność Polski do obyczajowości europejskiej powinnaby obowiązywać chociażby tylko przodowników narodu i zmuszać ich do poskramiania *złych myśli serca*. Niestety, nie zmusza: w słowach i zapewne w zamiarach pełno ojczyzny i ludzkości, natomiast w poczynaniach tyle samouwielbienia, zarozumiałości i chełpliwości, że istniejące niechęci, zamiast zmniejszać się, potężnieją.

Na stwierdzeniu istnienia w naszym organizmie narodowym tych 2 najdokuczliwszych i najniebezpieczniejszych ran nędzy i nienawiści, ograniczam się.

2. Wskazanie metod i reform, które należałoby wprowadzić dla wyzwolenia maksymalnej energji Państwa.

Dążenie bezustanne do wzrostu dobrobytu powszechnego, to najważniejsze zadanie. Przestańmy w tej dziedzinie oczekiwać Mesjasza, albo wierzyć w moc zbawczą biurokratycznych modnych „planów", zgóry narzucanych. Powróćmy do ustalonych zasad ekonomji i pozwólmy rozwinąć się swobodnej przedsiębiorczości, której świat zachodni zawdzięcza olbrzymi rozwój swego gospodarstwa i swej cywilizacji.

Mądre ustawy gospodarcze winny stać na straży interesu społecznego i harmonizować swobodną działalność przedsiębiorstw, ale muszą zniknąć wszelkie tendencje prawodawcze do utrudniania, a nawet uniemożliwiania życia gospodarstw przez wrogie do nich nastawienie polityki socjalnej i skarbowej. Kraj, tak bardzo ubogi jak Polska, nie może sobie pozwalać na żadne wspaniałości w żadnej dziedzinie, dopóki stan gospodarczy nie polepszy się znacznie. Nie może też bezkarnie eksperymentować etatyzmu, przejawiającego się ujemnie w budżecie państwowym, a zatem obciążającego gospodarstwo krajowe.

Stwarzanie przedsiębiorstw państwowych, konkurujących z prywatnemi, musi być zaniechane, tak samo jak obdarzanie ulgami podatkowemi i innemi przedsiębiorstw bankrutujących. Za to wszystko płaci przezorniejszy i szczęśliwszy gospodarz i nazbyt często sam zamienia się w „niewypłacalnego", aby także coś uszczknąć ze Skarbu.

Jaknajmniej nowinek i niespodzianek, jaknajwięcej stałości i praworządności. Nie szafować zbytnio opieką z cudzej kieszeni.

PROF. E. ROMER.

Próba rozwiązania

W rezolucjach przedłożonych lwowskiemu Zebraniu Obywatelskiemu, pamiętnej niedzieli, dnia 21/II w południe, a uchwalonych przez z górą 70 organizacyj społecznych i kulturalnych zrzerzonych przez lwowskie skupienie „Zarzewia", stwierdzono, że „nieszczęsne nieporozumienie między Rządem a Narodem, trwające od lat, a w wyborach do Izb Ustawodawczych osiągające swą kulminację, stało się powodem tych strat, które żywioł polski na tym terenie poniósł".

Rezolucja ta była też przedmiotem gorących dyskusyj na komitecie towarzystw, przygotowujących zebranie. Osobliwe, że ją już wtedy wiązano z oczekiwaną deklaracją płk. A. Koca i ze względu na nią pozbawiono ją pod wpływem pewnych współpracujących grup znaczenia ogólnopolskiego.

A jednak ona wierniej, niż cokolwiek oddaje współczesną ogólno-polską rzeczywistość, a jak się rychło pokazało, wszelkiego związku z tą deklaracją jest pozbawiona. Trudno nie zawołać: Niestety!

Jakkolwiek bowiem w deklaracji ideowej płk. A. Koca brak śladu przykrej niespodzianki, owszem, ślady miłych, jakkolwiek całość jej składa się na system pełen umiaru, aprobowanego zapewne przez wszystkie czynniki konstruktywne społeczeństwa polskiego, cóż nam z tego?

Na cóż zda się to odkrywanie starej prawdy, gdy się nie wskaże równocześnie drogi jej realizacji, a istniejący od lat rozdźwięk między Rządem a Narodem, w porę nie usunięty, musi się skończyć tragicznym skłóceniem interesów Państwa i Narodu.

Tok mych myśli poprzedzę stwierdzeniem, że odrodzona Polska nie przeżyła jeszcze ani momentu zrozumienia wspólności interesów Państwa i Narodu. Na drodze odwiecznej prawdy ciągłe i nowe wyrastały opory.

W tym tragicznym konflikcie rozróżniam dwa okresy, przed i po przewrocie majowym.

Pomijając trudności, wynikające z mistycznego pragnienia uszczęśliwienia całej ludzkości, które znalazły wyraz w ustawodawstwie społecznem, o którem z chlubą swego czasu powtarzano, że niem Polska rekord światowy zdobyła, najgorszem dziedzictwem dzisiejszej Polski z owego pierwszego okresu, to konsekwencje innej mistyki z pod hasła „za naszą i waszą wolność!".

Z tej to mistyki wyrósł, jak wiadomo, realny program budowy państwa Ukraińskiego. Warunki, stworzone krwią przelaną w wojnie lwowskiej z Rusinami, nie sprzyjały oczywiście rozbudzeniu sentymentu dla tego programu, ale któż zaprzeczy, że była to droga skuteczna do trwałego podminowania jednego z odwiecznych wrogów.

Rok 1920 przyniósł jednak, przynajmniej na długie „na razie", zupełne tego programu bankructwo, a mocą nietylko międzynarodowych aktów, ale i umowy — Piłsudski-Petlura, Rusini w granicach Polski przeszli na normalne prawa i obowiązki obywateli państwa polskiego.

Tymczasem żaden rząd tego naturalnego stosunku obywateli do Państwa wobec Rusinów nigdy nie zastosował.

Były i inne źródła złego.

Naród wszedł do swego domu skłócony dwiema orjentacjami wojennemi, centralną i ententową, w rozmaitych formach, ale fatalnie rozbijających Naród.

Dwa te, przez szereg lat coraz silniej się sobie przeciwstawiające fronty, niezbyt się równoważyły. W okresie przed majowym front ententowy, czynnik decydujący w trakcie wersalskim, osiągał niejaką nad przeciwnym przewagę.

Czy nie z owych przeciwieństw frontowych wyrodził się w owym okresie wprost chorobliwy stosunek do ententy?

Zapomniano już zapewne, że rząd nasz ustosunkował się w owym czasie tak serwilistycznie do wszystkiego, co trąciło ententą, że skrajne paskarstwo i przemytnictwo, czynione pod tą formą, było tolerowane, ba, protegowane. Cudna introdukcja do szkolenia cnót państwowych naszej biurokracji!

Traktat mniejszościowy stał się oczywiście w takiej atmosferze nie tylko noli me tangere, ale też punktem wyjścia do wszelkiego rodzaju samogwałtu na polskiej państwowej i narodowej racji stanu.

Krwią na miejscu przelaną zdobyliśmy Lwów, w wyniku regularnej wojny włączyliśmy Wilno do Polski. Ani tu, ani tam nie wprowadzono lata całe polskiej organizacji państwowej, a wojewodów zastępowały surogaty generał-gubernatorów.

Na Wileńszczyźnie z pogwałceniem osobliwym polskiej racji stanu nie przeprowadzono w r. 1921 spisu ludności, a wydaniem oficjalnej mapy, określającej granice Wileńszczyzny odmiennym znakiem, utwierdzono cały świat w przekonaniu, że Wilno nie stanowi istotnej części Rzeczpospolitej.

Gorzej było na południowym wschodzie, gdzie chłop gr. kat. czy pod osłoną widma Ligi Narodów, czy konwencji z Petlurą, przez długi szereg lat był wolny od obowiązku służby wojskowej, też od innych obowiązków państwowych, bodaj i od podatku gruntowego. Któż dziś oceni rozmiary spustoszenia, na co te objawy samobójcze, dokonane z góry na polskiej racji stanu, wpłynąć musiały?

„Słabość względem zuchwalstwa nas ośmieszy, stworzy wielkie trudności militarne, miłości nam nie zyska. Miłość ich (Rusinów) musi polegać na szacunku, potem dopiero na wdzięczności" (Z pam. jen. Romera. Styczeń, 1920 na wołyńskim froncie).

Tej wielkiej prawdzie, wygłoszonej przez jen. Romera, przyjaciela Rusinów

i swego czasu zwolennika myśli o budowie Ukrainy, z każdym rokiem i coraz ciężej się w Polsce sprzeniewierzano.

Konieczność zmiany zrozumiały i głosiły wszystkie stronnictwa. Nastąpiły one niestety metodą przewrotu. Zwycięscy w przewrocie, górujący zapewne i zwartością organizacji i siłą, mogli i winni byli skupić koło siebie cały Naród, albo przynajmniej ogromną jego większość. Pozbawieni jednak cienia talentu pojednania, rozwinęli wprost nieprawdopodobny talent odstręczania i rozbijania społeczeństwa górnych warstw na coraz bardziej sypki piasek.

W takim stanie rzeczy sytuacja stawała się coraz bardziej paradoksalna. Rząd, w myśl konstytucji kwietniowej z uprawnieniami bardzo szerokiemi, oparty o coraz to bardziej zacieśniające się koło najwyższej uprzywilejowanej „elity", przeciwstawiał się coraz szerszym a podstawowym kręgom Narodu, odczuwając dotkliwie swoje w tej sytuacji upośledzenie.

Wyborcy do izb ustawodawczych ujawniły cały ogrom złego, z którego wyjście zadecyduje... albo, albo!

Są niektóre prawdy, które dla każdego państwowo, ale i narodowo myślącego Polaka są bezsporne.

Taką prawdę rozwinął i uzasadnił prof. Estreicher w swym artykule: „Wołamy o silny rząd" (Odnowa, Nr. 1, 1937). Z toku myśli tego rozumowania niczego odjąć nie można. Mimo uprawnień „najsilniejszy nawet rząd, nie związany ze społeczeństwem, wisi w powietrzu". Łączność taką może rząd stworzyć przez dopuszczenie stronictwa do udziału w życiu publicznem. „Ordynacje wyborcze, które temu przeszkadzają, są dla siły rządu szkodliwe... stwarzają ciała reprezentacyjne fikcyjne... Zamiast, aby były łącznikiem między rządem a społeczeństwem, są dla społeczeństwa czemś obcem, solą w oku i cierniem w nodze".

Mimo pełnej zgody na te ważkie słowa, odczuwam w nich pewną nieśmiałość, bo niedopowiedzenie naważniejszego.

Konsekwencja tezy powyższej brzmi: Zmienić natychmiast ordynację wyborczą i powołać społeczeństwo, a więc nie stronnictwo, ale stronnictwa, do życia publicznego.

W tym punkcie musi jednak nastąpić radykalna operacja.

Jeśli „obecny stan rzeczy doprowadził do absurdu" (Miedziński), to nie wolno zapominać, że różnica między absurdem obecnym a absurdem okresu sejmokracji jest tylko iłościowa. Wszelkie decyzje wagi państwowej dokonują się dziś w następstwie zakulisowych konwentykli rządu z tymi, którzy uczestniczyli w podstawowym akcie państwowym, w wyborach do Izb. W okresie powaśnionej jednak sejmokracji języczkiem u wagi były przecież także narodowe mniejszości.

Jakżeż więc może być mowa o identyczności interesów między Państwem a Narodem, jeśli o najważniejszych sprawach państwowych głos rozstrzygający mają, ale i miały narodowe mniejszości.

Ani teraźniejszość, ani przeszłość nie dają żadnej dyrektywy rozwiązania, dla którego jedynem przekazaniem jest salus Reipublicae.

Art. 6 konstytucji kwietniowej brzmi: „Obywatele winni są Państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków". Art. 7: „Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego (czytam „Państwa") mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne".

Art. 6 odsądza więc od wyższych praw obywatelskich, więc przedewszystkiem wyborczych, wszystkich winnych jakichkolwiek działań i zamierzeń antypaństwowych [1]), art. 7 rozszerza wyraźnie pojęcie „elity" do Narodu, z którego ofiary Państwo powstało i którego wytrwała praca Państwo może doprowadzić do potęgi.

[1]) Oczywistą introdukcją do procesu pojednania się Rządu z Narodem musiałaby stać się najdalej idąca amnestja z tytułu rzekomo antypaństwowych przekroczeń społeczeństwa polskiego, w przeciwnym razie odpowiednie stosowanie § 6 pozbawiłoby prawa głosu sporą część najbardziej zasłużonych.

Stany Zjednoczone, najpotężniejszy wzór demokracji postawiły przed 70 laty i niezachwianie trzymają się zasady, że tylko obywatele określeni pewną granicą wartości kulturalnej i moralnej mogą ponosić odpowiedzialność w organizowaniu publicznego życia państwowego.

Każdy stan myśli o sobie i stwarza odpowiednie do swych demograficznych stosunków barjery.

Żebracy, próżniacy są od prawa głosowania wyłączeni wszędzie. Niektóre stany zastrzegają opłatę pewnej taksy, niemal wszystkie zastrzegają prawo wyborcze dla umiejących czytać i pisać po angielsku, inne idą tak daleko, że ograniczają je do tych, którzy nietylko przeczytają odnośny ustęp konstytucji i go zaintepretują, ale którzy rozumieją tekst konstytucji, odczytany im po angielsku.

Ostatni czas, byśmy za wielkim przykładem wielkiego narodu znaleźli nareszcie rozwiązanie, które by Naród i jego rząd zawiodło na drogę w odrodzonej Polsce jeszcze nie utorowaną, a godzącą niezawodnie interesy Państwa z interesami Narodu.

Książka na czasie

Bardzo, bardzo w porę pojawiła się na półkach księgarskich książka dra Henryka Strasburgera o Gdańsku [1]). Świetny znawca spraw gdańskich, długoletni Komisarz Generalny Rzeczypospolitej w Wolnem Mieście, daje zwięzły, jasny, rzeczowy a zarazem druzgocący obraz błędów polityki polskiej w ostatnich latach, aż po styczniową sesję Rady Ligi Narodów włącznie, obraz oparty na znajomości rzeczy, faktach i materjałach, których bezstronność i prawdziwość stoi niewzruszenie. Autorowi idzie o pobudzenie opiji publicznej do żywszego zainteresowania się sprawą Gdańska, którą słusznie uważa za kwestję bytu dla Polski, a zarazem za probierz wartości porozumienia polsko - niemieckiego. Wywody autora na temat polityki polskiej w Gdańsku są tem bardziej interesujące, że zasadniczo bynajmniej nie jest on, co z książki wyraźnie widać, przeciwnikiem orjentacji oficjalnej polityki zagranicznej polskiej w ostatnich latach. Nie zgadzamy się z nim w tym punkcie. Ale tem bardziej musimy uznać wielką zasługę otwartego wykazania błędów, popełnianych właśnie w imię tej orjentacji.

Obraz obecnego położenia w Gdańsku w oświetleniu dra Strasburgera przedstawia się zgoła dla Polski tragicznie. Z samodzielności Wolnego Miasta pozostały tylko pozory. Gwarancja Ligi Narodów została podkopana — przy czynnej pomocy Polski. Nie mogą jej zastąpić gwarancje Rzeszy dla uprawnień polskich, zwłaszcza, jak to znakomicie wykazuje autor, przy systemie totalnym, przy którym „Rzesza może kontrolować i kierować życiem gospodarczym Gdańska za pomocą wyżej opisanych organizacji (zawodowych) w sposób prawie nieograniczony" (str. 77). Teza o niemieszaniu się w wewnętrzne sprawy Gdańska a zachowaniu równocześnie uprawnień polskich na jego terenie okazała się zupełnie zawodną. W obecnej chwili jest już Gdańsk faktycznie podporządkowany Trzeciej Rzeszy, która rządzi nim całkowicie. Łatwo sobie w duszy dośpiewać, że w tych warunkach likwidacja pozorów samodzielności jest tylko kwestją czasu i dogodnego momentu. A wtenczas faktycznie wykonany zostanie ten program, który jeszcze w czasie rokowań w Wersalu wysunęła delegacja niemiecka. „Niemcy są skłonne w sprawie gdańskiej, t. j. dostępu Polski do morza, przyznać jej pewne ułatwienia i przywileje, analogiczne do tych, jakie mają być przyznane Czechosłowacji w Hamburgu i Szczecinie, ale w obydwu wypadkach Rzesza Niemiecka pragnie umawiać się bezpośrednio z zainteresowanymi, bez żadnych gwarancji międzynarodowych" — cytuje autor (str. 95). A jakie byłyby tego konsekwencje wywodzi wymownie w rozdziałach o „sprawach i interesach polskich w Gdańsku" i „Gdańsk a polska polityka morska".

Wnikliwie oceniając stan obecny i oświetlając fatalne błędy polityki polskiej w ostatnich latach, autor nie kreśli programu na przyszłość. Ale nie trudno się go z książki tej domyślić. Jest nim zupełna zmiana polityki polskiej i jej powrót do tych zasad i założeń, które w stosunku do Wolnego Miasta obowiązywały do r. 1934, ściśle mówiąc do zawarcia porozumienia polsko - niemieckiego z dnia 26 stycznia 1934. O ile nie jest już zapóźno.

Gdyby w Polsce, jak gdzieindziej, o polityce decydowały osiągnięte rezultaty, a nie postronne względy, książka dra Strasburgera byłaby ostatnim gwoździem do politycznej trumny tych wszystkich, którzy za obrót spraw gdańskich ponoszą bezpośrednią odpowiedzialność. W Polsce dzisiejszej tego skutku trudno się spodziewać. Ale książka dra Strasburgera powina osiągnąć jeden skutek: powinna poruszyć opinję publiczną, której dostarcza materjału do właściwej oceny rozwoju sprawy gdańskiej i znaczenia tego rozwoju dla państwa polskiego. Dlatego zwracamy na nią uwagę naszych czytelników. Bez wrażenia książka ta minąć nie może. Byłoby to bowiem dowodem „dekompozycji" posuniętej już aż do obojętności na najżywotniejsze problemy egzystencji polskiego państwa. W. N.

[1]) Dr Henryk Strasburger: Sprawa Gdańska. Wydawnictwo Klubu Społeczno - Politycznego, Warszawa 1937, str. 114.

Tryumf

Duma, duma rozpiera Wierzbową ulicę:
Gdańsk dał nam za koncesje — ważkie... obietnice —
Wiwat! Hurra! Heil! Żiwio! Elien! Giovinezza!
Dotąd brał — nic nie dając, dziś wziął i — obiecał!

GRYF.

Raptularz tygodniowy

(NOWE WYJĄTKI).

Minister Kwiatkowski nazwał w komisji budżetowej senatu okres rządów pana Leona Kozłowskiego „szczególnie niekorzystnym dla Polski". Zarówno na tle budżetu, — dodał minister — jako też w dziedzinie drenażu rynku pieniężnego, jak i w zaciemnianiu obrotów finansowych, właśnie w tym okresie wiele zła się skoncentrowało. Wyraz „szczególnie niekorzystny" należy do mocnych przy ocenie działalności rządu jako całości. Gdybyśmy uznali wszyscy, że w owem wzmiankowanem pięcioleciu wszystkie rządy były niekorzystne, a rząd pan Kozłowskiego „szczególnie niekorzystny", dokonalibyśmy naprawdę ważnego odkrycia wspólnego. Odkrycia tego dokonała zresztą już bez mała cała Polska, z wyjątkiem niektórych sfer rządowych.

Jeśli więc główny pomocnik pana Koca, b. minister poczt Miedziński, zżyma się w „Gazecie Polskiej" na opory, które rosną przy akcji jego szefa, wystarczyłoby przytoczyć dyskusję pp. Kwiatkowskiego i Kozłowskiego, aby wykazać, jak niezmiernie uzasadnionemi są wszelkie ostrożności. Przytem nad wyraz niestosownem wydaje się nam suggerowanie opinji, jakoby pułkownik Koc i ci, których on reprezentuje, byli ludźmi świeżo w polityce narodzonymi, którzy nigdy niczego jeszcze nie zdziałali, niczego nie przeprowadzali, żadnych metod nie wypróbowywali, żadnych układów nie prowadzili. Przeciwnie. Dla opinji społeczeństwa pułkownik Koc i b. minister Miedziński nie są i nie mogą być ludźmi nieznanymi, ani nowymi. Od 10 lat znajdują się na stanowiskach naczelnych i dlatego właśnie obecnie swoją nową misję otrzymali. Pułkownik Koc był we Lwowie i Warszawie i znowu we Lwowie jako prezes B. B. (grupa posłów południowo - wschodnich), był viceministrem skarbu, jeździł do Paryża, Londynu, zawierał umowy, zaciągał pożyczki i t. d. i t. d. Jest, jednem słowem, czołowym przedstawicielem systemu politycznego, w którego utrwaleniu czynnie i decydująco współdziałał. Przecież w życiorysach oficjalnych przed deklaracją nazywano go „stróżem skarbu polskiego". Dlatego zdziwienie pana Miedzińskiego wobec tego, że niektórzy czytelnicy deklaracji nie biorą wszystkiego à la lettre, lecz szukają tła wydarzeń, wydaje się nieco sztuczne. „Pułk. Koc — woła p. Miedziński — nie mówi „pójdźcie za mną", lecz „chodźmy razem". Oczywiście, nie mówi „pójdźcie za mną", boby to miało posmak zbyt... biblijny.

*

Koncerny węglowe miały zamiar rozpocząć większą akcję w celu zaopatrzenia wsi w węgiel. Eksperyment konieczny i ważny. Po za innemi przeszkodami pojawiła się i bardzo szczególna w postaci wielu ofert ze strony prasowych ajencji pół- i ćwierćrządowych, które gromadnie zapragnęły „pomagać" w reklamie i propagandzie. Fundusz reklamowy był w tak poważnem niebezpieczeństwie, że cała akcja utknęła. „Na wszelki wypadek" jak mówią doświadczeni przemysłowcy.

*

Luki w informacji gospodarczej, nie mówiąc już o politycznej, są istotnie ogromne i widoczne nie tylko dla fachowców, ale i dla laików. O zarządzeniach ministerstwa skarbu dowiadujemy się długo post factum, mimo że nie wszystkie wymagają tajemnicy a wręcz przeciwnie wymagają współdziałania społeczeństwa. Ostatnio po kolosalnym spadku kursów pożyczek polskich na rynku amerykańskim, zawarto porozumienie z wierzycielami amerykańskimi i ustalono kilka możliwości dla posiadaczy polskich pożyczek zagranicznych. W rezultacie po zawarciu układu dowiadujemy się, że „posiadacze krajowych polskich pożyczek zagranicznych w interesie własnym powinni wybrać jedną z wymienionych 4 możliwości. Nierozważne (?) wyzbywanie się obligacji dolarowych i rzucanie ich na giełdę, powoduje nieuniknione obniżenie się kursów w miarę wzrastającej podaży". Informowanie publiczności powinno następować o wiele wcześniej, a jednym z głównych warunków powodzenia byłoby istnienie organów prasowych, niezależnych od zmiennych fluktuacji wpływów i nacisków, a zdobywających przez to zaufanie publiczności. Inaczej odkrywamy takie prawdy ,jak komunikat rządowy, który z całą powagą akcentuje, że „w miarę wzrastającej podaży powstaje obniżenie się kursów".

*

W rządzie obecnym zasiadają sami specjaliści od układów ramowych. Umowy ramowe mają tę dobrą stronę, że w momencie rozstrzygającym nie potrzeba zbytnio się wytężać i wszystkie trudne do rozwikłania kwestje ujmuje się w ogólną formułę. Niekiedy jednak ogólnikowość formuł doprowadza do nowych trudności. Czytamy w dziennikach o optantach niemieckich, którzy są właściwie obywatelami niemieckimi, mieszkają w Polsce, ba, ale po wprowadzeniu obowiązku powszechnej służby wojskowej w Niemczech są pociągani do służby w wojsku niemieckiem. Trzeba przyznać, że rzadko kiedy historja rodzi podobne dowcipy. Oto optanci z r. 1919, którzy optowali za Niemcami na skutek agitacji zapowiadającej, że Polska jest saisonstaatem, z którem nie warto się wiązać, w r. 1924 i 1925 byli uciśnionymi patrjotami, cierpiącymi z powodu swego przywiązania do Niemiec, dzisiaj stają się znowu rezerwistami armji niemieckiej, tolerowanymi dzięki nowym układom, przypominającymi z drugiej strony jednak sytuację kolonistów niemieckich w carskiej Rosji i wszystkie tej sytuacji konsekwencje w czasie pokoju i — wojny. Przypominamy sobie mowy ministra Stresemanna, które wygłosił w tej sprawie w parlamencie niemieckim, konferencje, które dla elity prasowej Europy i Ameryki urządzał i wołał o sprawiedliwość dla tych kmiotków niemieckich, którzy zawierzyli sprawiedliwości europejskiej i zapowiadał, że gdyby kiedyś Niemcy znalazły się w Lidze Narodów, to z pewnością pierwszą sprawą, którą uregulują, będzie sprawa tych wiernych macierzy. I w tem była podobna republika wejmarska do Trzeciej Rzeszy, że ani ta, ani tamta nie chciała przyjąć z powrotem tego niepotrzebnego wewnątrz granic niemieckich materjału ludzkiego. Aż przyszła teraz służba wojskowa. W czem zaś nasz rząd z r. 1937 nie przypomina rządu z r. 1925, — gdy chodzi o optantów niemieckich, w tej chwili nie możemy szczegółowo uzasadnić.

Tot.

U w a g i.

Kto? Co? Jak?

P. Miedziński występuje stale w roli tłumacza pisma świętego. Politycznego, oczywiście... Jako taki, w jednej z polemik prasowych rozgniewał się na publicystę, który wyraził przekonanie, że, obok pytania, c o się ma robić, nie mniej ważne są sprawy, k t o i j a k to robić będzie.

Ale p. Miedziński jest (w polemice) metodyczny. I twierdzi, że przedewszystkiem chodzić musi o to, c o? potem dopiero stawiać należy pytanie: k t o? a już na końcu: j a k?

Otóż, w zasadzie — zgoda! Jeśliby chodziło o teoretyczny, oderwany od aktualnej rzeczywistości i d e a ł myślenia i postępowania, to tak być powinnoby, istotnie.

Ale, niestety, tak nie jest. I nie naszą jest winą, że tak nie jest.

Teza p. Miedzińskiego, w teorji słuszna, w praktyce nabiera cech tembardziej wątpliwych, że to o n ją głosi, on specjalnie.

Bo któż to, jeśli nie p. Miedziński ze swymi przyjaciółmi od początku wysuwał zawsze — i w p r a k t y c e nadal wysuwa — na pierwszy plan pytanie „kto" właśnie? I przesądzał je zgóry, kategorycznie, wypowiedzianem czy domyślnem: „m y!" „My przedewszystkiem, „my" oczywiście, „my" w każdym razie...

A wreszcie czyż p. Goetel, drugi tłumacz Pisma Świętego, nie zawołał w „Kurjerze Por.": „precz z ideałami! nadewszystko karność".

W tych warunkach, nie jest winą społeczeństwa, że pytanie „kto" wbrew ideałom, wysuwa się i dla niego także w naszej rzeczywistości na plan pierwszy. Trudno też się dziwić, że społeczeństwu wobec tego zależy na jaknajdalej idącej konkretyzacji odpowiedzi na pytanie „co", że wreszcie i pytanie „jak" nabiera w tej sytuacji pierwszorzędnej wagi.

Kwestja „kto" ma zresztą zawsze wielkie znaczenie, rosnące w miarę, jak rośnie ogólnikowość rozwiązania kwestji „co". Bywa, że posiada znaczenie decydujące, i to bez względu na to, czy i jak zgóry odpowiedziano na pytanie, „co".

Bo wszakże już starożytni Rzymianie mawiali: s i d u o f a c i u n t i d e m, n o n e s t i d e m, — jeśli dwóch czyni to samo, to nie jest to samo. A dzisiaj Francuzi stwierdzają: c'e s t l e t o n, q u i f a i t l a c h a n s o n. Czyli, nie mniej decydujący jest s p o s ó b wykonania tej samej nawet, i nawet skądinąd dobrze znanej piosenki.

Cóż dopiero, gdy jej treść i melodja jest najogólniej zarysowana zaledwie

I nie można powiedzieć żeby żadnych nie budziła wątpliwości... Od kompozytorów i wykonawców zależy wtedy w rezultacie wszystko.

Tenax.

Od Administracji

„Złoty róg"

Trzeba wierzyć i w politycznych rzeczach intuicji artystów i nosowi wydawców. Literatura zajęła się chłopami na długo przedtem, zanim rząd zrozumiał wagę sprawy i frontem do wsi się obrócił. W rubryce „kadzichłopstwa" zanotować warto ostatni wypadek drobny, ale wielce symptomatyczny: zawsze superaktualny tygodnik literacki składa swą doroczną nagrodę na księdze nieznanego chłopa. Jury wolało nagrodzić i zachęcić chłopa, niźli jednego z wielu dziś literatów, piszących po chłopsku. Miarodajny organ opinji obozu miarodajnego podaje nam również w ostatnim czasie nie bez namaszczenia wiadomość, że przodujemy wśród narodów nową nauką, zwaną socjologją wsi. Postquam docti prodierunt, boni desunt.

Długich lat dziesięć, w czem więcej jak połowa kryzysowych, brakło w melodji naszego państwa motywów wiejskich. Od chwili kiedy władza przeszła w ręce „państwowców" i przymiotnik „państwowy" zebrał i skupił kwintesencję cnót (i zarazem kwalifikacyj służbowych), zabrakło jakoś w państwowych ośrodkach miejsca dla przedstawicieli wiejskiego życia i interesów. Owszem, tu i tam, w fachowych resortach występowali uczeni znawcy wiejskich stosnków i spraw rolnych, spece, doktrynerzy, szczęśliwi tem, że naogół nie odczuli nigdy następstw swych zarządzeń na własnej skórze. Że zaś tego typu biurowi naprawiacze rzeczywistości lubią działać i grać na tak zwanej długiej fali, t. j. zapatrzeni w dalekie swe perspektywy, oczywistem jest, że powierzona ich pieczy trzoda dotkliwie cierpieć musiała w doczesnych swych sprawach i interesach. Oprócz dopustu Bożego i niewczesnej opieki nawiedziła wieś inna jeszcze klęska. Była to żałosna dezercja ogromnej rzeszy inteligencji, która w chłodzie i głodzie opozycyjnych okopów nie wytrzymała i chyłkiem, luzem do obozu rządzącego przymknęła. Potężny obóz chłopski, trzymający w rękach swoich ludzi mnóstwo władzy, wpływu i autorytetu, postradał w taki sposób korpus oficerski i sporą część kadr. W rezultacie przysporzyło to zjawisko przykre i żałosne satysfakcji obu stronom: gdy jedni cieszyli się słabością i rozbiciem przemożnej partji chłopskiej, strona druga poczytała sobie tę mimowolną czystkę za plus wysanowania i okrzepnięcia swego obozu. Zaprzeczyć się jednak nie da, że dla wsi długotrwały ten proces stał się dotkliwą szkodą, że zahamował świetnie rozpoczęty rozkwit myśli społecznej i gospodarczej oraz państwowego ducha i zdławił ogromną część energji i umysłowych zasobów, które dzisiaj gwałtem budzić i wskrzeszać wypada.

Najdziwniejszem jest jednak, po jakich bezdrożach szuka się teraz zguby roku 1926, tego złotego rogu, który wieś na nogi postawi i chłopskie hufce znowu zgromadzi dokoła rządu. Wspaniała rewja w Nowosielcach jakby symbolicznie zainaugurowała nową erę, w której z rogu obfitości sypią się na zbiedzone wioski dowody troskliwości, inicjatywy i pomysły, i nowe organy opieki. Równocześnie zaś rozgrywa się podziemnie wśród organizacyj chłopskich niejedna polityczna dywersja i intryga. Taktyka, której wynik streścił ktoś żartobliwie trawestując znany motyw: „Ostał ci się ino Róg".

I nie uporczywość tej dywersyjnej akcji, ale zgoła co innego czyni z niej ważny i istotny element nastroju i polityki: najzapalczywiej prowadzą ją ci, którzy do obozu ludowego należeli, wybitną w nim rolę odegrali i potem go opuścili. W tem zapamiętaniu się i zawziętości apostatów coraz powszechniej upatruje się główną przeszkodę na drodze do porozumienia i konsolidacji. Przekonanie to, czy też wrażenie pogłębia jeszcze okoliczność, że wolny, ale wyraźny nawrót ku wsi zaczyna się dopiero po innym maju, roku 1935, po śmierci Marszałka. Jest w tem jakaś wymowa, narzucają się wnioski i konkluzje. Lud nie rad wini pana, raczej jego sługi i doradców. Trudno bowiem dziś wytłumaczyć, dlaczego w ciągu lat swej wszechpotęgi tak mało było w obozie rządowym serca i zrozumienia dla życia wsi, każdy natomiast wcale trafnie zgaduje, dlaczego osierocony przez wodza i stratą osłabiony obóz ku wiejskim masom się zwraca i szuka bezpośrednio porozumienia z niemi.

Cała rzecz jest w tem, zali możliwem będzie znaleźć je bez nawiązania do tradycji, do tej mocnej nici rozwoju, którą ów maj 1926 gwałtownem szarpnięciem zerwał i poprzez dalsze lata darł w strzępy. Czy jest możliwem?

Myśląc o tem trzeba najpierw uprzytomnić sobie, że — może nawet wbrew pozorom — opinja wiejska posiada swoją mocną organizację. Przestrzenie, odosobnienie, wolne tempo życia i tyle innych właściwości ducha i warunków wiejskich sprawia, że wsie, gminy, powiaty formują sobie swoich ludzi z autorytetem z trwałego bardzo materjału i niebylejak ich próbują i hartują. Dzięki temu masa wiejska, to nie motłoch, podatny do nastrojów i fluktuacji. Trzyma ją silna, acz ledwie dostrzegalna sieć, spleciona na węzełkach, które stanowią owe lokalne powagi, ludzie miarodajni. Ci tworzą opinję, wyrokują w rzeczach moralnych i właściwie kierują ruchami politycznemi.

Ta oto opinja wiejska — mimo biegu lat i wbrew panującym doktrynom — wierna jest ustrojowi, który dał chłopom niespodziewane zdobycze, zbliżył je do miast i do władzy, a upamiętnił się nie mniej mocno, podnosząc niepomiernie dobrobyt wsi i jej stopę życia. Wieś wierna została systemowi rządów parlamentarnych. Masa ceni i lubi solenność aktu wyborczego, który rozgrzewa w niej krew, przyśpiesza tętno życia, odwraca je od szarości interesu własnego ku wielkim zagadnieniom całości, państwa, narodu, świata. Krótki, ale jakże krewki okres wyborów wiąże ją w skupienia szersze ideowe i daje pełnię poczucia swego prawa, suwerennego prawa. To nie jest wszystko. Tam, w Warszawie, ku której kraj spogląda nie bez mistycznej czci niby w słońce władzy, mądrości i prawa, tam jest ów wybrany poseł, żywy, znajomy, swój własny łącznik, który swojskim głosem i słowem przemawia, który pożali się, i ujmie za kim, i może pogrozi. Inaczej mówiąc, wieś cała ceni poprostu wysoko charakterystyczne walory i cechy parlamentaryzmu i wciela je serjo po myśli teorji prawa czy pisanej konstytucji. Idąc krok jeszcze dalej, od spraw ducha i zasad w sferę interesów, zauważyć się da, że doświadczenia kryzysu gospodarczego i jakby równobieżnego kryzysu sejmowego nie minęły bez głębokiego śladu w psychice rolnika. Docenia on dzisiaj więcej niż kiedykolwiek wartości pospolitego mechanizmu wstawania i siadania panów posłów przy głosowaniu. Wiadomo, że rolnik stanowi większość w państwie, zaczem musiałby mieć takąż większość w sejmie. Stąd wniosek prosty i pożyteczny: przy normalnem funkcjonowaniu maszyny parlamentarnej obrona interesów rolniczych uchroniłaby bez wątpienia masy wiejskie od niejednej szkody i od ciągłości ofiar, które na warsztaty rolne nakładano. Od 1926 czuje się chłop wobec ekspansji biur i wobec władzy urzędu całkowicie bezbronny, gorzej nawet, bo rozbrojony. Fakt ten czyni zeń więcej niż gorliwego wyznawcę, fanatyka niemal kontroli sejmowej.

Z tych przyczyn rozlicznych, ale jasnych w swym wzajemnym związku, niemożliwem się wydaje budować na wsi kulturę i dobrobyt, i robić politykę, odrzucając fundamenty, które dawno już stanęły. Są bowiem na wsi trwałe już zasoby tradycji i zwarte formy życia publicznego, empirycznie wypróbowane, obyczajem przyswojone, przez rozsądek i interes przyjęte. Żadne klątwy i ekskomuniki, ani też żadne zaklęcia nie sprowadzą zatem większości tej ludności rolniczej z demokratycznej podstawy wobec rządu i państwa. K. B.

Kronika zagraniczna

BEZ POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

Deklaracja ideowo - polityczna, na której oprzeć się ma budowa „Obozu Zjednoczenia Narodowego", organizowanego przez p. pułk. Koca nie zawiera ani jednego słowa o polityce zagranicznej. Nie wiemy, czy dlatego, że uznano ją za temat, który nie powinien interesować szerszych warstw społeczeństwa, czy dlatego, że temat ten jest zastrzeżony dla innego p. pułkownika, czy też dlatego, że nie umiano znaleźć w tej dziedzinie nawet najogólniejszego hasła programowego, które mogłoby być przyjęte bez protestu nawet we własnym obozie. Dość, że politykę zagraniczną pominięto całkowicie. Nowy obóz nie ma na ten temat nic do powiedzenia. A milczenie to jest bardzo wymowne.

NOWE ALARMY.

Dotyczą one tym razem Austrji i wynikły z nieoczekiwanego stanowiska Włoch wobec sprawy powrotu Habsburgów. Jest wprawdzie oczywistą przesadą twierdzenie, że negatywne stanowisko, jakie ostatnio zdeklarowały w tej sprawie Włochy jest jednoznaczne z ogłoszeniem przez Włochy desinteressement w sprawie austrjackiej i pozostawieniem tam wolnej ręki Niemcom. Wszak analogiczne stanowisko w sprawie powrotu Habsburgów zajmuje od dawna cała Mała Ententa i oficjalnie Francja, a nikt z tego nie wyciągnął wniosku, że godzą się na Anschluss lub Gleichschaltung. Ale deklaracja włoska niewątpliwie wskazuje na to, że Włochy nie są w tej chwili skłonne do psucia swych stosunków z Niemcami z powodu Austrji, co jest wynikiem ich osamotnienia na zachodzie. A nie ma pewności, czy już to samo nie będzie zachętą dla Niemiec do próby nowego zamachu stanu w Austrji i nie ma pewności, że wpływy włoskie w Berlinie będą dość silne, aby przyjaciół niemieckich powstrzymać. Sytuacja robi się dość podobna do sytuacji w Gdańsku. Los Austrji staje się zależny od dobrej woli Niemiec i ich względów na przyjaźń z Włochami. Gwarancja to bardzo słaba i dlatego budzi ogólnie niepokój. Zwłaszcza w Wiedniu, który po niewczasie spostrzega, jakim błędem było wyeliminowanie trzeciego czynnika, Francji i Małej Ententy i jednostronne oparcie swej polityki tylko na Włoszech. Widać już nieśmiałe próby powrotu do dawnych metod politycznych i szukania oparcia w Pradze i Paryżu. Idzie o to, czy to już nie zapóźno.

JAN GUTRY.

W soczewce stolicy

Na życiu Polski w sposób fatalny odbiło się przedewszystkiem przesunięcie pracy i działalności publicznej z płaszczyzny programów i kierunków społecznych i politycznych na płaszczyznę stanu posiadania jednej grupy. Konsekwencje, które pociągnął za sobą nowy układ rzeczy, wystąpiły we wszystkich komórkach naszej zbiorowości w sposób niszczycielski. Szybko bowiem społeczeństwo polskie de facto stanęło wobec polityki, ujętej w ręce posiadającej władzę kliki.

Istota każdej kliki polega na tem, że jej interesom i interesom jej członków i otoczenia podporządkowane zostają interesy ogólne. Tkwi to tak mocno w treści i w organizacji klik czy mafij, że nie ratują ich od tego piętna najpiękniejsze programy i najlepsze intencje. Zdaje się nawet, że im bardziej wysoko sięgają po prestiż moralny i po autorytet władzy, tem bardziej pochyła staje się linja, po której staczają się na nizinę widoków tylko osobistych.

Nie tu miejsce na analizę tego zjawiska, które wciąż posiada cechy aktualności. Wspomnieliśmy o niem, gdyż wystąpiło ono również w sposób uderzający na terenie spraw samorządowych. Pozwala nam ono zresztą zrozumieć cały szereg zdarzeń; obejmuje ono niejako uzasadnienie samowoli.

Przed kilkoma dniami jedna z ajencyj prasowych opublikowała ciekawe zestawienie, tyczące się wzrostu wydatków na emerytury w samorządzie warszawskim w okresie zawieszenia władz obywatelskich, pochodzących z wyboru i sprawowania zarządu miasta przez delegatów państwowych władz administracyjnych. O ile przypominamy sobie, jeden z ministrów spraw wewnętrznych zaznaczył kiedyś podczas debaty sejmowej, że jest przeciwnikiem mianowania w samorządzie terytorjalnym komisarzy „gdyż zbyt drogo oni kosztują". Nie przypuszczaliśmy jednak nigdy, aby kryło się za tem ostrzeżenie przed katastrofą w dosłownem znaczeniu, do jakiej mogą, czy muszą doprowadzić t. zw. zarządy komisaryczne.

Wyżej wspomniany komunikat podaje, że za „rządów obywatelskich władz samorządowych było w Warszawie w wydziałach administracyjnych i przedsiębiorstwach miejskich

w r. 1932 — około 2500 emerytów,
w r. 1933 — około 2800 emerytów."

Za miejskich rządów komisarskich liczba emerytów zaczęła wzrastać i „wyniosła

dnia 1.X.1934 r. — 4723 emerytów,
dnia 1.X.1935 r. — 5757 emerytów,
dnia 1.X.1936 r. — 5869 emerytów."

Jak więc widzimy, w okresie dwóch lat komisarycznego zarządu przybyło miastu zgórą 4000 emerytów, gdy w okresie władz samorządowych, trwającym w gruncie rzeczy lat 16, miasto zostało obciążone utrzymaniem 2800 emerytów, przyczem liczba ta, jak nas informują, osiągnięta po likwidacji teatrów i po znacznych redukcjach, niejednokrotnie była podkreślana, jako zbyt wysoka.

Dalecy jesteśmy od mierzenia wartości jakiejkolwiek gospodarki publicznej ilością emerytów i stosowaniu w omawianiu tej sprawy jakiegoś szablonu. Ilość emerytów zależy od charakteru instytucji, od zmian zewnętrznych, od konjunktury. Nie mniej jednak samorząd terytorjalny przedstawia dziedzinę życia gospodarczego i społecznego tego rodzaju, gdzie ruch personalny odbywać się powinien z natury rzeczy w tempie bardzo umiarkowanem, gdzie stabilizacja pracowników i zasady polityki personalnej nie mogą i nie powinny być narażone na nieoczekiwane skoki i rzuty. Równość może być tu zachowywana nieomal w sposób idealny.

W instytucjach społecznych i gospodarczych przesyłanie na emerytury większych grup pracowników dopuszczalne jest pod tym warunkiem, że prowadzi ono do oszczędności, t. zn. do zmniejszenia personelu oraz wydatków na uposażenia. Tymczasem, w zarządzie miejskim w Warszawie jednocześnie ze wzrostem liczby emerytów wzrosła ilość pracowników, wzrost wydatków na emerytury idzie w parze ze wzrostem wydatków na pensje. W ten sposób gmina miejska zostaje jednocześnie obciążona w sposób trwały, gdyż na długi okres czasu, nieprodukcyjnemi kosztami na dwóch odcinkach. O rozmiarze tych obciążeń w dziale emerytur mówią następujące cyfry.

„Sumy wydane na emerytury, renty i odprawy w wydziałach administracyjnych i przedsiębiorstwach miejskich wyniosły za rządów władz samorządowych:

w roku budżetowym 1932/33 około 8 miljonów zł.,
w roku budżetowym 1933/34 około 8,5 miljonów zł.

Za rządów komisarskich wydatki emerytalne wyniosły:

w roku budżetowym 1934/35 około 11 miljonów zł.,
w roku budżetowym 1935/36 około 14.165.900 zł.,
w roku budżetowym 1936/37 około 18.628.900 zł."

Według przekonywujących wyliczeń komunikatu w r. 1937/38 wydatki emerytalne m. st. Warszawy przekroczą sumę 20 miljonów zł., co wyniesie 18% budżetu.

Nie trudno zrozumieć, że jest to klęska. Podniesienie budżetu w dziale emerytur z sumy 8.5 miljonów zł. do 20 miljonów, przy najbardziej ostrożnych obliczeniach zmusza kasę miejską do wydania niepotrzebnie w ciągu najbliższych pięciu lat kilkudziesięciu miljonów złotych na utrzymanie ludzi, zmuszonych do bezrobocia. W ciele stolicy została utworzona fistuła, z której będzie bezustannie wypływała żywa krew, osłabiając cały organizm, czyniąc go coraz bardziej anemicznym, odbierając mu energję i nie pozwalając na wytworzenie soków żywotnych. Zadanie tej krwawej rany miastu jest społecznym występkiem.

Zło pociąga za sobą zło drugie. Tego rodzaju stan rzeczy zmusza do szukania ratunku na drodze reformy statutów emerytalnych przez wywłaszczanie emerytów z praw nabytych. Do szkód materjalnych dorzuca się szkody moralne przez przyzwyczajanie ludzi do lekceważenia prawa i przyjętych zobowiązań i obowiązków.

Wysuwa się często, jako argument, mający usprawiedliwić dopuszczenie do tak ciężkiej sytuacji, wadliwość statutów emerytalnych, układanie ich pod presją i demagogją stronnictw, zabiegających o głosy wyborców. Nie rozpatrując na razie słuszności tego twierdzenia, musimy zaznaczyć, że jeśli rzeczywiście tak sprawa się przedstawia, to należało prowadzić politykę personalną tembardziej ostrożną, tembardziej liczącą się z finansowemi jej skutkami. Zły statut wymagał umiejętnej i przezornej ręki gospodarza. Skoro o tem zapomniano — któż jest odpowiedzialny za popełnione szaleństwo?

Przypuszczać należy, że nawet najzagorzalsi zwolennicy sanacji nie uwierzą, aby do tego stopnia masowa produkcja emerytów w samorządzie była podyktowana przez okoliczności natury politycznej, aby nielojalność wobec państwa była tak rozpowszechniona wśród prawników samorządowych, że należało się ich pozbyć za wszelką cenę z warsztatu pracy publicznej. Czyż do tego stopnia istniałby rozdźwięk pomiędzy rządem, a kołami pracowniczemi?

Wyjaśnienia całej sprawy szukać należy w psychologji, w całej naturze, w koniecznościach, ciążących na tem, co nazywamy kliką. Podtrzymanie swego obozu, utrzymanie go częściowe oraz ludzi, którzy nie miastu, lecz obozowi są potrzebni, przeznaczono na miasto bez liczenia się z jego dobrem i potrzebami. Zlekceważono klęskę publiczną wobec własnych trudności. Stolicę sprowadzono pod tym względem do roli wydzierżawionego folwarku. Po nas — niech będzie potop.

Zatrzymaliśmy się dłużej przy Warszawie, znajdując w niej przykład dla zagadnienia o charakterze ogólnym. Nie jest to jedyne zagadnienie w życiu samorządu, które zostało zniekształcone przez aspiracje i interesy kliki.

KONFISKATA

Upatrując w ustępie art. p. t. „Raptularz tygodniowy" od sł. „O godz. 17.30 wygłosił przez radjo" do sł. „Śmiej się pajacu" oraz w wierszykach satyrycznych p. t. „Znana piosenka" oraz „21.II.1937", zamieszczonych w czasopiśmie „Odnowa" z dnia 28.II.1937 r. Nr. 12 cechy przestępstwa przewidzianego w art. 170 K. K. — na zasadzie art. 27 dekretu z dn. 7.II.1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 25.II. 1937 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie. Za Komisarza Rządu (—) Jerzy Jędrzejewicz

„Zło, które czynimy, mniej sprowadza na nas prześladowań i nienawiści, niż nasze dobre cechy".

La Rochefoucauld. Maksymy i uwagi moralne. Str. 35.

ADAM ORDĘGA.

Kształcenie nauczycieli szkół powszechnych

Ostatnie posiedzenie Państwowej Rady Oświecenia Publicznego stało pod znakiem dyskusji w formach kształcenia nauczycieli szkół powszechnych. Przedstawiciele Związku Nauczycielstwa Polskiego wystąpili z energicznym atakiem przeciwko dwutorowości kształcenia nauczycieli, przewidzianej w ustawie o ustroju szkolnictwa z 1932 roku, wypowiadając się za 3-letniemi Akademjami Pedagogicznemi. Całe to wystąpienie zbyt było przygotowane i wyreżyserowane, role dokładnie zgóry rozdzielone między poszczególnych mówców, żeby nie uwierzyć w spontaniczność i szczerość tej kampanji. Toczy się ona zresztą od kilku miesięcy w całej prasie Z. N. P., ujawniła się w broszurze wydanej przez Związek p. t. „O właściwy poziom kształcenia nauczycieli szkół powszechnych w Polsce".

Warto przypatrzyć się celom tej kampanji i zastanowić się nad tem, jaki ustrój kształcenia nauczycieli szkół powszechnych leży w interesie kraju. Dotąd kształcenie to odbywało się w 5-letnich seminarjach nauczycielskich, które były typem dominującym wśród zakładów kształcenia nauczycieli szkół powszechnych i w nielicznych dwuletnich pedagogjach. Ustawa jędrzejewiczowska zniosła seminarja nauczycielskie, ustanawiając na to miejsce dwutorowość kształcenia nauczycieli. Będzie się ono odbywało bądź w 3-letnich liceach pedagogicznych, opierających się na 4-letnich gimnazjach ogólnokształcących, bądź dwuletnich pedagogjach, do których wstęp otwiera ukończenie 4-letniego gimnazjum i 2-letniego liceum ogólnokształcącego. Ministerstwo oświaty zamierza z dniem 1 września 1937 utworzyć koło 40 liceów pedagogicznych i 10 pedagogjów. W tym stanie rzeczy Związek Nauczycielstwa Polskiego rozpoczął kampanję przeciwko otwieraniu liceów pedagogicznych, wypowiadając się za kształceniem nauczycieli w 3-letnich Akademjach Pedagogicznych. Zdaniem Związku kształcenie nauczycieli szkół powszechnych winno się odbywać w zakładach o charakterze wyższym, a nie w szkole średniej, jaką ma być liceum pedagogiczne. Zważywszy na rolniczy charakter naszego kraju, trzeba się zastanowić, jaka forma kształcenia nauczycieli szkół powszechnych najlepiej będzie mu odpowiadać. Wedle słusznej uwagi pani Heleny Radlińskiej seminarja nauczycielskie pod jednym względem odegrały chlubną rolę społeczną. Były one mianowicie „klasyczną szkołą średnią warstwy rolniczej dzięki rekrutacji uczniów ze szkoły powszechnej i utrzymywaniu kontaktu z nauczycielem wiejskim.

Rozmieszczenie w ośrodkach bliskich wsi ułatwiało dostęp. Internaty, tanie, postawione na poziomie znacznie wyższym, niż jakiekolwiek inne bursy i stancje, umożliwiały pracę wychowawczą. Skierowanie uwagi uczniów na problematy kulturalne, wśród nich — na problematy kultury wsi (pomimo, że je uznawano za niedostateczne) wychowywało w łączności ze środowiskiem „(Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego". str. 141).

To związanie przyszłych zakładów kształcenia nauczycieli z wsią powinno również być kryterjum zasadniczem przy rozpatrywaniu zagadnienia, jaka forma kształcenia nauczycieli odpowiada lepiej potrzebom kraju. Gdybyśmy się opowiedzieli za sugestjami Z. N. P. to niewątpliwie rozsianie 3-letnich akademij pedagogicznych musiałoby być w kraju bardzo rzadkie. Powstawałyby głównie w ośrodkach wielkomiejskich, co z natury rzeczy prowadziłoby do tego, że element wiejski byłby wśród uczniów tych zakładów niewątpliwie w mniejszości. Zresztą trzeba sobie postawić pytanie, czy nauczyciel kształcony w owej wyimaginowanej 3-letniej, napoły uniwersyteckiej, akademji pedagogicznej będzie się czuł dobrze, gdy go los potem skaże na pracę w zapadłej jednoklasówce wiejskiej. Ta rozpiętość między formami kształcenia nauczycieli a warunkami pracy w szkole powszechnej wskazuje, że ów pomysł wyrasta potrosze z imitacji zagranicy, potrosze z doktrynerstwa, potrosze z bieżących celów polityki Z. N. P.

Do owego szermowania przykładem zagranicy i ciągłego posługiwania się argumentami konferencyj i publikacyj Międzynarodowego Biura Wychowania w Genewie należałoby się ustosunkować wysoce krytycznie. Biuro to najmniejszym kredytem cieszy się wśród Szwajcarów. Jaką wartość mogą mieć argumenty jego publikacyj dla stosunków polskich, o tem najlepiej może świadczyć fakt, że Biuro to w r. 1934 wydało broszurę p. t. „La réforme scolaire polonaise", będącą pochwałą reform jędrzejewiczowskich. Była w tem zasługa reprezentanta Polski w Międzynarodowem Biurze Wychowania p. Albina Jakiela, bardzo czynnego działacza Z. N. P.

Ale już pomijając, że przykład zagranicy niewiele tu mówi, gdyż każdy kraj ze względu na specyficzne swoje stosunki musi mieć odmienny ustrój kształcenia nauczycieli, trzeba zwrócić uwagę, że koncepcja 3-letnich akademij pachnie doktrynerstwem i z tej przyczyny, że kraj nie wytrzymałby jej finansowo, i że przedewszystkiem nie mamy dostatecznej liczby fachowców, którzyby mogli objąć stanowiska nauczycieli w tych akademjach pedagogicznych. Utworzenie takich zakładów na naszych kresach wschodnich byłoby farsą dość kosztowną. Zresztą Z. N P. w chwili uchwalania ustawy o ustroju szkolnictwa w sejmie przez usta swych przedstawicieli ze Smulikowskim na czele sam aprobował dwutorowość kształcenia nauczycieli. Dopiero dziś, chcąc podreperować nadszarpnięty swój autorytet w masach nauczycielskich, wystąpił nagle jako bojownik wyższego wykształcenia nauczycieli szkół powszechnych. Tej hałaśliwej kampanji, liczącej na krótką pamięć społeczeństwa, na szczęście nie uległo ministerstwo oświaty, zapowiadające, że od września 1937 r. przystępuje do utworzenia oby typów zakładów kształcenia nauczycieli.

Naszem zdaniem, biorąc pod uwagę wielkie zróżnicowanie poziomu gospodarczo - kulturalnego poszczególnych terytorjów państwa, istnienie dwóch form kształcenia nauczycieli szkół powszechnych jest korzystniejsze od rozwiązania proponowanego przez Z. N. P. W obecnym momencie wydaje się nam, iż zagadnieniami najważniejszemi w tej sprawie są: problem sieci zakładów kształcenia nauczycieli, ich programu, atmosfery wychowawczej i związanych z tem spraw personalnych.

Rozplanowanie sieci tych zakładów to sprawa może najważniejsza, muszą one być tak rozwiązane, by młodzieży wiejskiej jaknajbardziej ułatwić do nich dostęp. Sprawa ta winna być potraktowana jaknajbardziej gruntownie, p u b l i c z n i e p r z e d y s k u t o w a n a przed powzięciem ostatecznych decyzyj. To samo odnosi się i do programu tych zakładów. Już we wrześniu 1937 zakłady te mają rozpocząć swą pracę, a do dzisiejszego dnia program liceów pedagogicznych i pedagogjów nie wyszedł poza ściany biur i referatów ministerjalnych. Jak najwcześniejsze ujawnienie jego da możność głębszej dyskusji na łamach fachowego czasopisma pedagogicznego. [1]). Im ta dyskusja będzie dysponowała większą ilością czasu, tem lepiej dla programu. Im bardziej program zakładów kształcenia nauczycieli będzie wyrazem publicznej dysusji fachowców, a nie tylko wytworem biurokracji ministerjalnej, tem lepiej niezawodnie będą się przedstawiały szanse jego przyszłej realizacji. Dlatego jak najwcześniejsze ujawnienie tego programu i planu sieci — to postulat naglący. Pozostaje kwestja atmosfery wychowawczej przyszłych zakładów kształcenia nauczycieli i związanej z tem jak najściślej obsady stanowisk dyrektorów i nauczycieli. Opinja publiczna ma prawo się tu domagać, by nie powtórzyły się takie wypadki, jak w warszawskiem pedagogjum, gdzie dyrektorem zakładu był lata całe W. Spasowski, którego książki były otwartą propagandą komunizmu. Przecież jeśli dziś istnieje olbrzymie napięcie między duchowieństwem a nauczycielstwem, to w dużej mierze jest to także efekt propagandy rozsianych po całym kraju wychowanków tego zakładu, t. zw. „spasowiaków". Stanowiska dyrektorów i nauczycieli w zakładach kształcenia nauczycieli winne być oddawane osobom o pierwszorzędnych kwalifikacjach i wypróbowanym patrjotyzmie. Dziś nazbyt często decydowało kryterjum przynależności do Z. N. P.

[1]). Jakie absurdy kryją się w pomysłach Z. N. P. w sprawie kształcenia nauczycieli, o tem może świadczyć fakt, że jako dział osobny studjów w akademjach pedagogicznych proponują studjum ukrainistyczne, germanistyczne, białoruskie, judaistyczne i litewskie. str. 27 cytowanej broszury Z. N. P.

DR STEFAN KRAMSZTYK.

Metamorfoza i kryzys człowieka

III.

Z tem samem degradowaniem jednostki w imię wyższości grupy spotykamy się i w innym polityczno - społecznym światopoglądzie współczesnym, światopoglądzie państwa totalnego. „Ty jesteś niczem, twój naród jest wszystkiem" — głosi maksyma hitlerowska, a M u s s o l i n i określa faszystowskie pojęcie indywidualizmu, jako „potęgowanie jednostki przez liczbę jej towarzyszy", podobnie jak w pułku „indywidualność szeregowca potęguje się wyłącznie przez liczbę żołnierzy". To też słusznie twierdzi M ł y n a r s k i, że zamiłowanie do degradowania jednostki w imię wyższości grupy jest treścią ducha czasu.

Nie ulega wątpliwości, że głębokie przeobrażenia i prądy, jakie w naszych oczach zachodzą, czy to w dziedzinie politycznej, czy społecznej, odbijają się i odbijać się będą coraz silniej na istocie człowieka. „Wojna europejska i ruchy rewolucyjne, które po niej nastąpiły — mówi Berdiajew (Destin de l'homme dans le monde actuel, 1936) — posiadają głębokie znaczenie metafizyczne dla losu człowieka... istota ludzka nie jest w stanie utrzymać się, obronić swą własną wartość i znaleźć w sobie samej punkt oparcia. Czepia się ona dlatego, jak deski ratunku, kolektywów — kolektywów nacjonalistycznych, komunistycznych czy rasistowskich..."

Że to, co obecnie dzieje się na świecie, jest nietylko kryzysem człowieczeństwa, ale przedewszystkiem kryzysem samego człowieka, — co do tego zgodni są ze sobą liczni pisarze współcześni bez względu na swą narodowość i kierunek. Również przyczyny i charakter tego kryzysu określa wielu z pisarzy tych w sposób mniejwięcej do siebie zbliżony.

„Wydaje się — mówi J a s p e r s (Die geistige Situation der Zeit", Berlin 1931) — jakby zaabsorbowany, od swych korzeni oderwany człowiek zagubił najistotniejsze swe właściwości... W jego życiu z dnia na dzień, obok jego zwykłego codziennego zajęcia, nie pozostał mu już żaden inny cel, jak wyszukanie sobie możliwie dobrego miejsca w ogólnym aparacie. Od masy pozostających w tyle oddziela się mniejszość, złożona z tych, którzy bez żadnych skrupułów pchają się naprzód. Jedni są passywni tam, gdzie się właśnie znajdują, pracują i używają wywczasów; inni są aktywni dzięki ambicji i żądzy władzy i zjadają się powoli przez obmyślanie możliwości i naprężanie ostatnich wysiłków".

Dla B e r n a r d a v o n B r e n t a n o okres obecny Niemiec jest początkiem barbarzyństwa tego państwa („Der Beginn der Barbarei in Deutschland" Berlin 1932). I ten autor widzi olbrzymie dysproporcje, jakie zachodzą w społeczeństwie niemieckiem między ilością i jakością pracowników a podażą sa- (Der Schutthaufen" Hamburg, Berlin 1931") pęd, jaki uwidacznia się u komunistów i u narodowych socjalistów — jest największym wymarszem proletarjatu, jaki zna historja. Jeszcze nigdy i nigdzie nie poruszyły się masy w takiej ilości. A przytem jeszcze nigdy w tak obliczalnej sile rozbijającej... Wszyscy ludzie, którzy w Niemczech występują przeciwko formom starego świata, są proletarjuszami. Wszyscy oni są bezdomni; czują się wszyscy wysadzonymi z siodła. Wszyscy dążą do jakiegoś ogniska, szukają dachu nad głową".

Wszystko, co dzieje się obecnie na świecie — mówi B e r d i a j e w — rodzi się nie z radosnego nadmiaru sił twórczych, lecz z głębokiej niedoli ludzkości i z uczucia rozpaczy. Odnosi się to osobliwie do niemieckiego ruchu narodowo-socjalistycznego. Entuzjazm młodzieży rasistowskiej nie jest entuzjazmem szczerym, a nosi raczej charakter patologiczny, jak wogóle stan obecny narodu niemieckiego może zasługiwać na miano jakiejś demencji kolektywnej.

Dla współczesnej umysłowości niemieckiej niezmiernie charakterystycznem jest zdanie, jakie spotykamy u O s w a l d a S p e n g l e r a (Jahre der Entscheidung, 1933), mianowicie, że człowiek jest zwierzęciem drapieżnem, a wszelkie zwierzęta drapieżne są szlachetnemi stworzeniami w najdoskonalszej formie, ponieważ nie mają „zakłamanej moralności ludzkiej, płynącej ze słabości".

Istotnie, antyhumanizm niemiecki i jego tendencje zbliżone są do bestjalizmu, co słusznie podkreśla B e r d i a j e w. Brutalność, występująca w społeczeństwach w naszych czasach, t. zw. bestjalizm, jest przejawem barbarzyństwa w łonie cywilizacji. Bestjalizm ten nie jest podobny bynajmniej do zdrowych instynktów barbarzyńskich z czasów odległych. Obecny atawizm nosi charakter patologiczny; wynika on ze świata cywilizacji i w zupełności daje prawo do twierdzenia o „upadku człowieka".

Bestjalizm powstał z wojny, jest on trucizną poczętą we krwi. Moralność wojenna stała się moralnością pokoju i przeobraziła się w walkę wszystkich przeciwko wszystkim. W świetle tej moralności wszystko jest pozwolone, i można obchodzić się z człowiekiem, jak ze stworzeniem nic nie znaczącem, aby tylko osiągnąć swe cele. Bestjalizm jest negacją wartości istoty ludzkiej, negacją wszelkiego współczucia dla przeznaczenia człowieka.

Humanizm historji nowożytnej dobiega końca — twierdzi B e r d i a j e w — i to jest nieuniknione; ale koniec humanizmu oznacza jednocześnie koniec człowieczeństwa, a to już stanowi katastrofę moralną... przeciwko człowiekowi powstaje klasa lub rasa, powstaje postawiona na poziomie bożyszcza kolektywność lub też państwo. Nacjonalizm nowożytny ma coś z bestjalizmu. Zaprzecza on konieczności uznania w człowieku wartości istoty stworzonej na wzór i podobieństwo Boga.

Nowożytnemu nacjonalizmowi przeciwstawia się nowożytny komunizm. On również odmawia uznania w człowieku jego wyższych cech i właściwości, zwłaszcza gdy w grę wchodzi „wróg klasowy".

IV.

Przeznaczenie człowieka jest wielokroć bardziej złożone, aniżeli to sobie wyobrażano jeszcze w wieku 19-tym. Nowy świat, który tworzy się na naszych oczach, pozostaje pod wpływem innych wartości, niż te, które uosabia w sobie człowiek, indywiduum, prawda; ten świat nowy powstaje pod przemożną władzą techniki, rasy, narodowości, państwa, klasy i kolektywności. A wszystkie te czynniki muszą prowadzić do zasadniczej zmiany człowieka. „Wojna — pisze B e r d i a j e w w swojem „Przeznaczeniu człowieka" — obudziła starodawne instynkty, instynkty danin, władzy, gwałtu, zemsty, które urzeczywistniają się pod postacią cywilizacji technicznej. Jesteśmy obecni nawrotowi mas ludzkich do starożytnego kolektywizmu, od którego historja rozpoczęła swój rozwój, t. j. do stanu, który poprzedzał formowanie się indywidualności, ale ten antyczny kolektywizm przybiera postać cywilizacji i używa narzędzi technicznych... Cywilizacja współczesna wymaga od człowieka takich a takich funkcyj, ale nie uznaje w nim osobowości, identyfikuje go raczej z maszyną".

Istotnie, zmaszynowanie człowieka stanowi również jeden z wybitnych objawów jego współczesnej metamorfozy, jego „odczłowieczenia". To odczłowieczenie jest więc przedewszystkiem zmechanizowaniem istoty ludzkiej, ujarzmieniem jej przez technikę, przemianą człowieka w maszynę. Planowość i komenda obejmuje stopniowo wszystkie dziedziny twórczości ludzkiej. Możemy to w sposób niezmiernie dobitny obserwować w sowieckiej Rosji i hitlerowskich Niemczech. W Niemczech, gdzie dawniej istniał kult uniwersytetów, uczonych, profesorów i filozofów, wystąpił kierunek wręcz odwrotny. Masy wymagają od intelektualistów wykonywania pracy na rozkaz. W sposób poglądowy daje się to zaobserwować na odbywanych ostatnio w Niemczech zjazdach naukowych. Panowanie tłumu, dyktatura wodza, stawia warstwy najbardziej kulturalne i twórcze w położenie niezmiernie trudne. W istocie, intelektualiści wpadają w stan prawdziwej agonji, sytuacja ich, zarówno materjalna jak i moralna, staje się nie do zniesienia.

„Państwo społeczne"

W przedmowie do niedawno wydanej książki p. t. „Państwo Społeczne" p. prof. Wacław Makowski zapowiada wydanie większej pracy na ten sam temat. Okoliczność ta usprawiedliwia recenzenta, który nie chcąc opierać się na fragmentarycznym materjale, odkłada dyskusję z tezą zasadniczą, i w tem miejscu ogranicza się do zwrócenia uwagi na kilka szczegółów w obecnym stanie rzeczy.

R z e k o m a e w o l u c j a. Autor obserwuje, na przestrzeni czterech wieków, pewną ewolucję, a stadjum jej, w które wkraczamy obecnie, ocenia bardzo dodatnio. Przytem, choć to niby sama ewolucja nas prowadzi, nie zaleca on bynajmniej czekać na jej owoce z założonemi rękami (jak Marks).

Wydaje nam się jednak, że dla składności tej koncepcji prawda historyczna została potraktowana bez należnego jej pietyzmu.

Ewolucja, według autora, wygląda mniej więcej tak: Wiek XVI (punkt wyjścia), wszechpotężne państwo, wszechpotężna rodzina. Pozatem niema społeczeństwa, mało też znaczy jednostka, wszechstronnie uwikłana w te podwójne więzy. Ograniczone potrzeby ludzkie są zaspakajane przez państwo (!). Przełom XVIII-go i XIX-go wieku. Wyzwolenie jednostki. Daleko posunięte ograniczenie obu czynników krępujących, rodziny i państwa. W ciągu następnego stulecia człowiek jest wyzwolony, ale samotny. Czując potrzebę oparcia, tworzy on tysiączne krzyżujące się organizacje. (Jako przykład autor podaje: Klub Sportowy Warszawianka, L. O. P. P.). To nadaje społeczeństwu specjalną strukturę i nakłada na państwo szczególne obowiązki, a to przedewszystkiem czuwanie nad swobodnym rozwojem zrzeszeń.

Co się tyczy okresu pierwszego (XVI do XIX w., to ujęcie autora przeczy naszym ustalonym o tych czasach pojęciom. Zawsze myślimy o średniowieczu, jako o okresie najpotężniejszych organizacyj społecznych. Wiadomo również, że struktura społeczna, którą one wytworzyły, utrzymała się długo jeszcze poza wiek XVI-ty. Wszak za p o c z ą t e k ich dekadencji przyjmuje się dopiero Traktat Westfalski (1648). Na tle tej organizacji samorządnych korporacyj rodzina jest tylko fragmentem.

Z drugiej strony zapytać można, z czem walczyli szermierze wyzwolenia jednostki z końca tego okresu? Kadry, które rozwalali, musiały istnieć. Atrament (przynajmniej wówczas) i krew nie płyną tam, gdzie drzwi są otwarte. Cóż to więc były owe „społeczeństwa częściowe", którym przeciwstawiał się Russo, a z któremi walczyła Rewolucja? Te pytania nie znajdują odpowiedzi na gruncie teorji prof. Makowskiego, który zdaje się nie dostrzegać organizacji społecznej, powstałej w czasach dawniejszych i trwającej aż po Rewolucję Francuską.

Tak samo co do potrzeb społecznych, które „w znaczniejszym stopniu były zaspakajane przez państwo". Jakie to potrzeby były zaspakajane przez państwo w XVI wieku? Nie mówiąc już o oświacie, poczcie, znacznej części wymiaru sprawiedliwości, którą załatwiało społeczeństwo własnemi siłami; nawet policja, tak w naszych oczach zrośnięta z samą istotą państwa, była jeszcze w niemałym stopniu domeną spontanicznej akcji społecznej. Dość przypomnieć owe związki hiszpańskie, znane pod nazwą Hermandad. (Uwzględnienia tych prawd historycznych nie pozwoliłoby jednak prof. Makowskiemu wyciągnąć z dziejów, potrzebnych mu wniosków).

S a t a n i z m p a r l a m e n t u. Ale przejdźmy do rzeczy bardziej nam bliskich. Zgadzamy się z autorem w zasadzie co do pejoratywnej oceny objawu, który nazywa on „popularyzacją ustawodawstwa", choć wolelibyśmy nazwę biegunki normodawczej (bo „popularyzacja ustawodawstwa", to tak trochę jak popularyzacja nauki — co znaczy całkiem co innego). Tylko, że błędem jest, jak czyni autor, dopatrywać się tego przyczyny w supremacji organu władzy ustawodawczej. Pierwszy lepszy Dziennik Ustaw pouczy nas poglądowo, że tak nie jest. W powodzi dekretów i rozporządzeń różnego rodzaju, rzadko

Przegląd Prasy Krajowej

„NIEMA FERMENTU".

Upłynął tydzień od deklaracji płk. Koca. Pisma, zwłaszcza tygodniki starają się dać pewną syntezę. Pisze np. *Świat:*

„Deklarację płk. Koca od paru miesięcy zapowiadały, komentowały liczne, a jak się okazuje, mało świadome, koła. Były nawet pisma, które niemal całą swoją aktualność opierały na „rozpracowywaniu" tego, co ma przyjść. Mówiąc otwarcie, poprostu plotkowały.

Efekt był bardzo niejednolity. Jedni oczekiwali znakomitej recepty na wszystko. Inni przewidywali urojone niebezpieczeństwa. Jeszcze inni sztyftowali i krygowali się na zapas, dyskontując z góry apel, któryby się mógł dla nich stać skinieniem. Mamy wrażenie, że niemal wszyscy dyskonterzy nie otrzymali tego, na co liczyli".

Opierając się na materjale prasowym, jaki daje cały tydzień ostatni w odniesieniu do deklaracji płk. Koca, *Gazeta Polska* dochodzi do przekonania, że dyskusja nad deklaracją jest płytka, że dyskusji wogóle niema, że deklaracja nie wywołała fermentu w umysłach. Wobec tego

„Będziemy ze swej strony starali się pchnąć dyskusję na tory, z których — szczerze się tego lękamy — zbacza: na tory jej istotnej treści. Przystąpimy zatem w szeregu artykułów do omówienia tez deklaracji."

A oto przyczyny „płytkości i „braku fermentu". Pisze *Jutro:*

„Zamiast artykułu.

W niedzielę ogłoszono przez radjo deklarację płk. Koca, która stać się miała podwaliną do nowego układu sił politycznych w Polsce.

W poniedziałek numer nasz został skonfiskowany.

We wtorek numer nasz został skonfiskowany.

We środę numer nasz został skonfiskowany.

Zwalnia nas to, jak sądzimy, w oczach czytelników od dalszego precyzowania swego stanowiska w sprawie deklaracji płk. Koca i jej następstw".

To jedna z przyczyn. Znana. Drugą z miłą otwartością przedstawia wileńskie *Słowo:*

„Nie bawmy się w ciuciubabkę. Przecież wszyscy wiemy, że płk. Koc tworzy obóz rządowy, że wstępują do niego elementy rządowe, że rozpiętość niezależności politycznej tych, którzy wstępują, zamyka się pomiędzy „Rodziną Policyjną", a redakcją „Kurjera Porannego".

Trzecią przyczynę podaje *Polonia:*

„Nie zadano sobie zbytniego trudu, by oderwać się od przeszłości niedawnej, od pochowanego BB, mimo zapewnień, że teraz ma być całkiem coś nowego na podstawach nierównie szerszych.

Na Matejki 3 dochodzą zgłoszenia od tych samych grup, które zgłaszały się do BB w ciągu lat poprzednich po utworzeniu go w 1927 roku".

Reasumuje *Głos Narodu:*

„Istotnie: dyskusja jest bardzo spokojna i „pozbawiona jadu". Oczywiście ta dyskusja, której echa docierają do czytelnika. Lecz właśnie ta spokojna dyskusja zabija całą sprawę.

Do powodzenia akcji konsolidacyjnej trzeba odpowiedniej atmosfery. Jest rzeczą trudną taką atmosferę stworzyć, a natomiast łatwo — zniszczyć ją. O tem zapomniano. Opierając się na silnym w społeczeństwie prądzie, wołającym o „skupienie", „zjednoczenie" itd., przystąpiono do pracy, zapominając, że dążność do konsolidacji może być zaledwie zaczątkiem potrzebnej atmosfery, a nie jest jeszcze samą atmosferą — i że ten objaw dobrej woli społeczeństwa należy utwierdzić, pogłębić i rozszerzyć przez danie mu możności przeprowadzenia szczerej dyskusji".

Jeżeli zaś p. Miedziński w „Gazecie Polskiej" nazywa dyskusję ogólnie „płytką", to zapewne musiał zmienić zdanie po ukazaniu się pewnych enuncjacyj ostatnich dni, a przedewszystkiem komunikatu Katolickiej Ajencji Prasowej, który można uważać za określenie stosunku duchowieństwa polskiego do nowej organizacji. Czytamy tam:

„Jeżeli kościół katolicki od kolebki państwa polskiego nierozerwalnie związany jest z narodem polskim, jak to zgodnie z historją podkreślił p. płk. Koc, i był źródłem, które zraszało glebę duszy polskiej w ciągu wieków, wychowując naród i przekazując pokoleniom najlepsze tradycje — to role swą Kościół mógł chlubnie spełniać dzięki swemu nadprzyrodzonemu posłannictwu: był bowiem według słów Apostoła narodów „wszystkim dla wszystkich". Ta ponad i poza partyjna pozycja Kościoła i ogółu duchowieństwa, zwłaszcza w okresie wielkich zdarzeń i doświadczeń, była owocodajna dla naszego kraju.

Pomne swej zaszczytnej misji dziejowej duchowieństwo polskie na czele z Episkopatem w odrodzonej Ojczyźnie nie szczędzi i nie będzie szczędzić poparcia dla wszelkich wysiłków, zmierzających do *prawdziwej* konsolidacji, zgody i pokoju w Polsce. W szczególny zaś sposób duchowieństwo nasze przyczyniać się będzie, aby, stosownie do nakazu chwili, wzrastał duch i siła obronna naszego państwa. Pozostając *nadal* ponad partjami i walkami stronnictw, duchowieństwo katolickie w dziedzinie pracy obywatelskiej i patrjotycznej będzie miało zawsze na względzie dobro całości Rzeczypospolitej".

Z dużą ostrożnością wyraża się o deklaracji *Wiedza i Życie*, apologetyczny miesięcznik OO. Jezuitów:

„Wprawdzie, gdy chodzi o stosunek państwa do Kościoła, wolelibyśmy zamiast wyrazu „opieka" słowa „gwarancja praw" i „współpraca", przyznać jednak należy, że deklaracja ta dość silnie podkreśla znaczenie Kościoła katolickiego w życiu polskiego narodu. Ten punkt deklaracji zasługuje tem bardziej na podniesienie, że jest to bodaj pierwsze oficjalne ze strony Obozu pomajowego sformułowanie pozytywnego stosunku do Kościoła. Czy akt ten oznacza głębszą zmianę w ideologji obozu, okaże przyszłość."

Co do tej przyszłości nie ma żadnych wątpliwości *Prostu z Mostu*, które zamieszcza w ostatnim numerze charakterystyczne, a z pewnością nie „płytkie" uwagi:

„Deklaracja... odzwierciadla w sposób niezwykle wyrazisty oblicze generacji, rządzącej dziś Polską. Bez względu na to, z jakich ośrodków ludzie ci pochodzą, bez względu na to, jaka była ich młodość, czy chmurna, górna i rewolucyjna, czy też sielska, anielska i wygodna, — są oni dziś wszyscy zachowawcami.

To nie może być program twórczy. To jest program zacofania.

Wyklęte do niedawna z słownika sanacyjnego słowo „naród" zjawiło się wprawdzie w deklaracji płk. Koca, ale w sensie bardzo starym. P. Koc poprostu nie zdaje sobie sprawy z tego, czem jest *nowoczesna* idea narodowa, nie zna dorobku myślowego obozu narodowego w Polsce.

To też program jego jest bez znaczenia *dla jutra* Polski. *W teraźniejszości* skupi zapewne żywioły zachowawcze i zainteresowane w ocaleniu obecnego stanu rzeczy. Już zgłosili swój akces konserwatyści, już entuzjastycznie powitał deklarację Lewiatan, już telegraficznie meldują się do współpracy t. zw. organizacje społeczne, które w naszych warunkach tem się odznaczają, że mają bardzo mało wspólnego ze społeczeństwem."

AMNESTJA.

Pod tytułem „Hasło amnestji dla Witosa nie jest przestępstwem" pisze *ABC:*

Prezes zarządu wojewódzkiego Stronnictwa Ludowego, Andrzej Czapski, odpowiadał przed sądem za publiczne pochwalanie zbrodni stanu.

Czapski swego czasu wygłosił w Gąbinie na zgromadzeniu ludowym przemówienie, po czym przedstawił rezolucje do uchwalenia. W rezolucji tej zebrani domagali się powrotu do kraju i amnestji dla Witosa. Kiernika i Bagińskiego oraz oświadczyli, że nigdy się ich nie wyprą, a przeciwnie dołożą wszelkich starań, aby umożliwić im powrót do Ojczyzny.

Treść rezolucji władze prokuratorskie w Płocku uznały za karalną i pochwalającą zbrodnię stanu. Sąd Okręgowy w Płocku, przed którym stanął p. Czapski, uniewinnił oskarżonego z zarzutu poczem prokuratura wniosła skargę do warszawskiego Sądu Apelacyjnego, który wyrok uniewinniający zatwierdził.

A. W.

przebłyskuje ustawa. **Również ograniczony czas trwania sesyj parlamentarnych i znacznie bardziej skomplikowana procedura uchwalania ustaw, czynią oczywistem, kto ponosi winę za nadmiar norm prawnych. Wreszcie państwa, gdzie ustawiczne dekretowanie nie stało się ani brzydkiem przyzwyczajeniem, ani wskazówką konstytucji, dają nam przykład pochwały godnej konserwatywności w tym względzie. Twierdzenie autora wydaje nam się objawem przypisywania parlamentowi mocy satanicznych.**

Z walki czy z figla. Autor pisze: „Współczesna t. zw. Trzecia Republika Francuska nie ma ustawy konstytucyjnej, któraby odpowiadała naszej Konstytucji". Jest w tem coś prawdy. Pozwalamy sobie jednak zaproponować następującą poprawkę redakcyjną: „Współczesna t. zw. Polska pomajowa nie ma ustawy konstytucyjnej, któraby odpowiadała konstytucji Trzeciej Republiki Francuskiej".

Najciekawsze jest tłomaczenie wad konstytucji francuskiej tem, że powstała ona „w ogniu walk o ustrój państwowy". Czy należy rozumieć to w ten sposób, że nasza konstytucja jest bez wad, bo istotnie nie z walki wyszła, a z regulaminowego figla? A gdzież wogóle powstawać mają wielkie rzeczy? Czy naprzykład konstytucja angielska nie powstała w ogniu walki? I to jakiej walki! (Wr.).

Z Prasy Zagranicznej

KŁOPOTY AUSTRJACKIE.

Sprawa austrjacka znowu wysuwa się na plan pierwszy w polityce europejskiej. Zaczęło się od wizyty min. v. Neuratha w Wiedniu, która miała pozornie wszelkie cechy kurtuazji, a po której spodziewano się wiele. Tymczasem:

„Tydzień już upłynął od wyjazdu barona v. Neuratha z Wiednia — pisze *L'Intransigeant* — po wizycie kurtuazyjnej, która miała być tak płodna w wypadki i która doprowadziła stosunki austro-niemieckie do tego stopnia podniecenia, że teraz wystarczy drobiazg, by sprowokować nowy incydent.

Sporządzając bilans podróży wiedeńskiej, Niemcy byłyby musiały wszystkie pozycje umieścić po stronie pasywów, gdyby nie to, że im przyszła z Rzymu cenna pociecha: stwierdzenie przez prasę włoską, że Włochy uważałyby sprawę restauracji Habsburgów w Austrji za nieaktualną i niebezpieczną.

Zbytecznem byłoby mówić, z jakiem zadowoleniem i z jaką ulgą przyjęto w środowisku narodowo-socjalistycznem tę wiadomość, o której jeszcze przed paru dniami nie ośmielano się marzyć. Oczywiście Włochy tego oświadczenia nie

dały bez uzyskania od drugiej strony jakichś zapewnień formalnych."

Był to przedewszystkiem artykuł w *Giornale d'Italia* oficjalny i nie pozostawiający wątpliwości, że legitymiści austrjaccy nie mają się z tej strony spodziewać żadnej pomocy. Pisze *Angriff*:

„Artykuł „Giornale d'Italia" zrobił w Paryżu wielki zawód i wywołał efekt zimnego tuszu".

Informuje *Le Matin*:

„Niemcy, w wykonaniu układów, zawartych w październiku zeszłego roku w Berlinie i w Berchtesgaden, były pierwszem państwem, które uznały króla włoskiego jako cesarza abisyńskiego. Niemcy dalej zaangażowały się bardzo daleko w awanturę hiszpańską, aby poprzeć interesy włoskie. Niemcy nie mogą zatem poprzestawać na tem, aby tylko dawać, a nie brać.

Zajęcie stanowiska Włoch w sprawie austrjackiej jest więc bez wątpienia pierwszą kompensacją włoską za zasługi, Niemiec względem Włoch".

Kombinacje szerszej polityki snuje *Das Fremdenblatt*:

„Stanowisko Włoch w stosunku do kwestji habsburskiej wypływa między innemi ze stosunków między Włochami a Jugosławją, które uległy znacznej poprawie, odkąd mądra polityka p. Stojadinowića potrafiła uwolnić Jugosławję od opieki francuskiej. Jugosławia oczywiście nie ma żadnego interesu w przywróceniu Habsburgów na tron wiedeński.

Zresztą zdajemy sobie doskonale sprawę z trudności, jakie napotyka wciąż rząd Schuschnigga, zmuszony lawirować między opozycją rządową i legitymistastami z jednej strony, a z drugiej między robotnikami marksistowskimi i niepokojącą propagandą bolszewicką, która się przelewa od strony granicy czechosłowackiej.

Nie należy zapominać, że samo imię Habsburgów wywołuje u każdego Włocha wspomnienie wojny i politycznej zawisłości."

Legitymiści austrjaccy, pozbawieni oparcia a przynajmniej życzliwości włoskiej, szukają dywersji. Rozdział między nimi a Włochami powiększa się przez ponowne rozgorzenie kampanji, prowadzonej już niegdyś, o prawa Niemców w południowym Tyrolu. Pisze więc *Reichspost*:

„W wyniku ostatniego dekretu, ogłoszonego przez władze włoskie, rząd będzie miał odtąd prawo kupować, na zasadzie prostej decyzji władz, tereny i posiadłości nadgraniczne w Tyrolu południowym. To zarządzenie władz państwowych wywołało wielkie niezadowolenie Niemców tyrolskich, zwłaszcza że ceny, po których będzie wykupywał tereny i nieruchomości, przez tenże rząd będą dowolnie zaznaczone. Rząd będzie w prawie, po prostem uprzedzeniu na 45 dni naprzód, przejmować tereny, posiadłości i nieruchomości i przeznaczać je dla kooperatyw rolnych albo wogóle jakiejkolwiek innej organizacji państwowej".

NOWA MISJA RIBBENTROPA.

Po wyjeździe ambasadora Ribbentropa do Niemiec — udał się na targi lipskie — zamieścił *Sunday Express* wiadomość na temat stosunków niemiecko - angielskich, którą podchwyciły wnet inne pisma, szeroko ją komentując:

„Podstawą nowego porozumienia niemiecko - angielskiego byłby powrót Niemiec do Ligi Narodów, zarzucenie projektów izolacji ekonomicznej Niemiec, ogólne obniżenie zbrojeń, układy w sprawie żeglugi powietrznej i wreszcie powszechne porozumienie, do którego przyciągniętoby i Sowiety."

Dodaje *Neues Wienier Journal*:

„Można przypuszczać, że londyńskie koła miarodajne są już nastrojone optymistycznie i nie będą zaskoczone nagle rozwijającemi się wypadkami".

Szerzej komentuje tę sprawę londyński korespondent *L'Intransigeant*:

„Wiele się o tem mówi, że podczas pobytu w swym kraju rodzinnym, najbliższy doradca kanclerza Hitlera wtajemniczy swego szefa i przyjaciela w wyniki swych rozmów w Londynie, a zwłaszcza w wyniki swych konwersacyj z lordem Halifaxem i Ministrem Edenem. Mówi się też wiele w Londynie — ale są to właściwie tylko pogłoski — o nowym planie, który miał wypracować p. Ribbentrop osobiście, zdając sobie sprawę z jednej strony, że Niemcy nie mogą się okazywać zbyt nieustępliwe w chwili obecnej, a z drugiej, że Anglia, podejmując swe nowe zbrojenia, zaznaczyła, że czyni to w celu obrony pewnych idei, pewnych projektów, zapewniających zabezpieczenie pokoju w Europie.

Pan Ribbentrop byłby według tych pogłosek rzecznikiem powrotu Niemiec do Ligi Narodów, natychmiastowego porzucenia polityki izolacji ekonomicznej Rzeszy, częściowej redukcji zbrojeń, umowy w sprawie ataków powietrznych, wreszcie mniejszej agresywności względem Rosji Sowieckiej. Wszystkie te wytyczne — albo raczej wszystkie te obietnice — zezwoliłyby niewątpliwie na podjęcie rozmów między wielkiemi mocarstwami europejskiemi, rozmów, podczas których rewindykacje niemieckie, nie pozbawione zresztą podstaw, byłyby jasno wyłożone dyplomatom angielskim, bardziej skłonnym do ugody."

KOMUNIZM NAD PACYFIKIEM.

Wielkie wrażenie wywołał w Stanach Zjednoczonych A. P. odczyt wiceprezydenta katolickiego uniwersytetu w Georgetown, D-ra Edmunda Walsha na temat: „Komunizm w Ameryce i w świecie".

W skrócie odczytu, podanym przez *New York Harald Tribune*, czytamy:

„Nowa fala strajków zaleje 1-go maja całe wybrzeże Pacyfiku z rozkazu Moskwy. Sytuacja na Pacyfiku była rozważona na ostatnim Kongresie 3-ej Międzynarodówki w Moskwie. Wydano wskazówki całej akcji. Naprzód agenci wezmą udział w licznych strajkach nagłych na pełnem morzu, pod hasłem rewindykacyj. W tym samym czasie rewolta, która drzemie obecnie w dolinach i na olbrzymich stepach Kalifornji, wybuchnie z pełną siłą. Komuniści spróbują po raz trzeci usadowić się na wybrzeżu zachodniem Stanów Zjednoczonych."

Jednocześnie z zupełnie innej strony Stanów Zjednoczonych dochodzą wieści o wzmożeniu akcji strajkowej. Komunikuje *New York Times*:

„Dwanaście tysięcy robotników okręgu przemysłowego Berks w Pensylwanji porzuciło pracę w fabrykach. Żądają podwyżki płac oraz prawa kontraktów zbiorowych."

Podaje *Berliner Tagblatt*:

„Właściwym motorem tej wielkiej fali strajkowej w Stanach Zjednoczonych jest komunizm. Zwłaszcza w Kalifornji „pracuje się" z najdokładniejszem przygotowaniem w najdrobniejszych szczegółach, ponieważ tam podłoże jest szczególnie podatne dla komunizmu. Tam właśnie przygotowuje się najpierw wielkie rozruchy, a potem i rewolucję."

Azet.

Książki nadesłane

Stanisław Kutrzeba. Państwa totalne. Światła — cienie — przyszłość. Kraków 1937. Skł. gł. w księgarniach Gebethera i Wolffa. Str. 20.

Szkic ten znakomitego historyka ustroju Polski jest rozwinięciem odczytu, wygłoszonego w Naukowym Instytucie Katolickim w Krakowie. Niezmiernie aktualny w chwili powstania, dzisiaj zyskał bodaj jeszcze na aktualności.

Rozważania prof. Kutrzeby, spokojne i objektywne, stwierdzają pozytywne wyniki, osiągnięte w pewnych dziedzinach przez państwa totalne — ich światła; stwierdzają zarazem odwrotną stronę medalu, spustoszenia sprawione w tych państwach, gdy idzie o wolność, praworządność, często o godność człowieka. To są cienie. Stwierdzają wreszcie, jako cechę istotną tego systemu niepewność jutra, gdy wszystko staje pod znakiem zapytania w razie ubycia wodza, rozpadnięcia się elity rządzącej. A wtedy grozi „przewlekła walka, najstraszniejsza ze wszystkich, — rozdartego narodu. A nie każdy kraj ma tak szczęśliwe położenie geograficzne, jak Hiszpanja". Zbawieniem wtedy być może — zdaniem autora — „czynnik na boku stojący, mający przecież pewien autorytet, który wystąpi z mediacją..." Tak, byle się znalazł i byle dopisały u niego i rozum i wola.

Basil Carey. Kapitan Krystyna. Powieść. Przekład z ang. J. Sujkowskiej. Warszawa 1937.

„W powieściach Carey'a, podobnie jak u Londona, niema ludzi słabych. Żadne niebezpieczeństwo, żadne ciosy losu nie ugną jego bohaterów. Czytelnik razem z nimi hartuje się wśród niewygód prymitywnej podróży, praży pod słońcem tropikalnem, bierze udział w gąszczu przygód i walk i ostatecznie wychodzi zwycięzko.

Liczne przekłady powieści Carey'a na wszystkie niemal języki europejskie świadczą o nieprzeciętnym talencie tego autora". (Wyd.).

Bohdan Winiarski: Mowy konstytucyjne — Poznań 1937 r.

Książka zawiera 5 mów wygłoszonych przez prof. B. Winiarskiego w Sejmie w latach 1929 — 1935. Cztery z nich odnoszą się do ciągle aktualnej sprawy zmiany naszego ustroju państwowego — reformy konstytucji. Piąta jest świetną krytyką ordynacji wyborczej do sejmu. Książka wzbudza zainteresowanie nietylko jako dokument historyczny, odzwierciadlający poglądy stronnictwa narodowego, ale i jako głos jednego z najwybitniejszych znawców tej dziedziny. Mowy są uzupełnione krótkiemi, ale dobrze opracowanemi wyjaśnieniami, które rzucają światło na procedurę uchwalenia konstytucji, nazwaną przez samego referenta generalnego w senacie procedurą „faktów dokonanych". Lektura tego zbioru jest konieczną dla każdego, kto chce wyrobić sobie sąd niezależny, a w istniejących warunkach informowany jest jednostronnie.

(ap.)

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.